100 NAJWIĘKSZYCH ZBRODNI KOŚCIOŁA

FAKTY PO MITACH

Nr 30 (306), 24 – 30 lipca 2026 r.

str. 3

KLERYSTAN

str. 10-11

IMPERIUM KONTRATAKUJE: Co by wyszło ze skrzyżowania Prometeusza i Syzyfa, gdyby mężczyźni mogli rodzić? Oczywiście papcio Rydzyk! (Darek Cychol, str. 2)

CUD WIARY W CUDA: W zasadzie medycyna może się zwijać, ponieważ wszystko załatwi się modlitwą. Tak samo niech spadają prawnicy... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

9 772719 530604 30

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 51cdddb6e7

Akademia absurdu

Imperium kontratakuje

Co by wyszło ze skrzyżowania Prometeusza i Syzyfa, gdyby mężczyźni mogli rodzić? Oczywiście papcio Rydzyk!

Syzyf cierpi za mówienie ludziom prawdy, a Prometeusz – za czynienie dla nich dobra. Radio Maryja uosabia obie te postawy" – zapewniam, że słowa te nie są moją prowokacją. Zaczerpnąłem je z obszernej broszury „Pokonać Goliata. Mechanizmy propagandy medialnych gigantów". Jest ona dziełem mediów tzw. imperium T. Rydzyka (ponoć nazywanego tak niesłusznie): sprzedaje się z „Naszym Dziennikiem", promują ją Radio Maryja i TV Trwam, jest bezpłatnie udostępniana w internecie. Choć to kolejne „dzieło" Ojca Inkasenta jest niewątpliwie wytworem imperium, które stworzył, to cel tego wydawnictwa jest cokolwiek dziwny: próba przekonania czytelników, że nie ma czegoś takiego jak „imperium Rydzyka" (ot, kilka inicjatyw skromnego zakonnika), inni wydawcy mają znacznie więcej, a nikt nie nazywa ich spółek imperiami, zaś z aktywnością pozawydawniczą toruńskiego redemptorysty jest tak, że to co robi, robi dla Boga, Kościoła, ludzi, Polaków, bo nikt inny nie potrafi zrobić tego tak dobrze, jak on.

Broszura jest opasła, bo z reklamami „dzieł" Ojdyra (zawierającymi oczywiście numery kont bankowych), liczy sobie 48 stron. Wliczając fotkę figurki kobiety pochodzenia żydowskiego mającą chyba przedstawiać Maryję oraz modlitwę JPII za rydzykową rozgłośnię („Wskazuj nam drogi życia, umacniaj w godzinie próby, abyśmy dochowując wierności Bogu i człowiekowi, umieli z pokorą i odwagą przekazywać na falach eteru umysłom i sercom wszystkich ludzi radosną wieść o Chrystusie, Odkupicielu człowieka"). Wśród autorów tego dzieła figurują: Witold Ludwig – wykładowca szkoły T. Rydzyka (i jej absolwent), autorka obszernego wywiadu z redemptorystą Małgorzata Rutkowska, specjalizująca się w rozmowach z nim i pracująca dla niego oraz prof. Janusz Kawecki, przewodniczący Zespołu Wspierania Radia Maryja, który, będąc w kierownictwie toruńskiego imperium, podjął się udowodnienia, że żadnego imperium nie ma.

„Dawid przeciwko Goliatowi"*

„Na tle wielkich koncernów z obcym kapitałem, które opanowały rynek medialny w Polsce, cynicznie brzmi kłamstwo wymierzone w Radio Maryja, kreujące je na *imperium*" – grzmi na samym początku swojego tekstu W. Ludwig. I już w pierwszym akapicie wykłada, o co mu chodzi: „– Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego domaga się unieważnienia umowy na utworzenie Muzeum *Pamięć i Tożsamość* oraz zwrotu całości dotacji, jakie zostały wydatkowane na organizację Muzeum. Gdyby te żądania miały się potwierdzić i zostałyby uwzględnione przez sąd, doprowadziłyby do likwidacji, tj. do zaprzestania działalności tej jednostki kultury – alarmuje na antenie Radia Maryja mec. Karol Prawda, adwokat i pełnomocnik Fundacji Lux Veritatis".

Potem rzucił się na opis bogactwa działających w Polsce koncernów medialnych: „TVN Warner Bros. Discovery, Ringier Axel Springer Polska, Bauer Media Polska, Grupa Polsat Plus, Agora SA, Grupa ZPR Media oraz Wirtualna Polska Holding". Po ogólnym opisaniu każdego z nich doszedł do przewidywalnego wniosku: „Czy na rozległym archipelagu mediów w Polsce, utrzymujące się dzięki ofiarności swoich słuchaczy Radio Maryja nie jawi się jako maleńka wyspa? Czy rozumując zdroworozsądkowo, możemy przejść obojętnie wobec imputowania mu wizerunku *imperium*"?

Potem zabrał się do działających w Polsce kin. „W Polsce działa 535 kin stałych. Mają łącznie 1 600 sal i 290,4 tys. miejsc siedzących na widowni". Na cholerę ta wiedza czytelnikom „Naszego Dziennika"? Po to, by liczbę 290 tys. (miejsc w kinach) zestawić z 803 miejscami siedzącymi w audytorium kompleksu „Pamięć i Tożsamość", które może zostać zlikwidowane, jeśli państwo nie będzie go dotować.

Refleksji, że kina w Polsce same na siebie zarabiają i nie wyrosły – jak toruński kompleks – z pieniędzy Skarbu Państwa, jakoś tak w tej opowieści zabrakło.

„Zależy nam na dobrych dziennikarzach"

Oto kilka najciekawszych myśli Ojca Inkasenta, które wyłowiłem dla Państwa z opublikowanej z nim rozmowy:

„Ewangelizujemy przez kulturę, ale najpierw kulturę trzeba zewangelizować. Tak samo jest z mediami".

„Dobry dziennikarz musi dbać o swoją formację duchową. Wtedy Pan Bóg będzie go prowadził. Taki dziennikarz będzie prawdziwym świadkiem prawdy i świadkiem Chrystusa, bo Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. Jeżeli dziennikarz będzie żył prawdą, będzie odważny i zrobi wiele dobrego. Jeżeli się nie jest z Panem Bogiem, to jest się z diabłem. (...)".

„Dziś kłamstwa jest bardzo dużo. Można powiedzieć, że kłamstwo panuje. Idzie od góry, z rządu. Kłamstwo na kłamstwie, oszczerstwo na oszczerstwie. (...). Gdy rządzi kłamstwo, świat zamienia się w piekło i człowiek nie osiągnie celu ostatecznego – nieba. Kto za to odpowie? Ci, którzy tak prowadzą ludzi. (...) Media i dziennikarzy można porównać do aniołów. Są dobrzy aniołowie, którzy prowadzą nas Bożymi drogami, i są upadli aniołowie, którzy prowadzą ludzi do wiecznego zatracenia".

„Uczelnie otrzymują ogromne fundusze państwowe, także z podatków katolików. My nic nie dostajemy. Jesteśmy dyskryminowani, to jest jedna z form prześladowania. Czy to nie jest dyskryminacja, gdy przez wszystkie lata odbiera się nam dobre imię, wykorzystując media liberalno-lewicowe w rękach sił liberalno-lewicowych właścicieli? Im przeszkadza Kościół, katolicy. Proszę popatrzeć, jak są niszczeni ludzie, którzy sprzeciwiają się ideologii gender, którzy są pro-life. Jak są prześladowani Polacy, którzy są za normalnością, przeciwko terrorowi pseudoekologii. (...)".

„Prawda o *imperium ojca Rydzyka*"

W jaki sposób ludzie T. Rydzyka udowadniają, że imperium, które ich żywi, nie istnieje? Prof. J. Kawecki robi to cytując Jana Króla, redemptorystę, jednego z najbliższych współpracowników T. Rydzyka: „Ja nie wierzę w to, że ktoś, pisząc takie artykuły (w których przypisuje olbrzymie własności o. Tadeuszowi Rydzykowi – J.K.), nie wie, że o. Tadeusz Rydzyk jest zakonnikiem, że nie posiada żadnego osobistego majątku. Wszystko, czym Ojciec Dyrektor kieruje, należy bądź do zgromadzenia, bądź do fundacji, którą założył czy którą kieruje".

Potem następuje straszenie dziennikarzy za nazywanie toruńskiego imperium „imperium ojca Rydzyka" i w końcu pada zdanie podsumowujące tę mało lotną część broszury: „(...) odpowiedzialni za upowszechnianie w mediach ich kłamstw na temat własności o. Tadeusza Rydzyka działają wysoce nieuczciwie. Upowszechnianie więc kłamstwa o *finansowym imperium ojca Rydzyka* jest naganne, a dla kapłana zaangażowanego w wiele społecznych przedsięwzięć o charakterze ewangelizacyjnym – szczególnie krzywdzące".

Reasumując: Szatan prowadzi większość dziennikarzy, działających na rzecz szatańskiego rządu, który chce pozbawić „imperium ojca Rydzyka" funduszy, choć imperium takiego nie ma. Ale pieniądze są, więc powinny trafiać tam, gdzie ktoś będzie je wydawał z myślą o Bogu, a nie Szatanie, dzięki czemu imperium będzie rosło, choć przecież go nie ma... Jak dla mnie – ma to sens...

Darek Cychol

* śródtytuły są nazwami poszczególnych rozdziałów broszury

FAKTY *bez mitów*

Osoby transpłciowe, którym zależy na oficjalnej zmianie danych osobowych, nie muszą już pozywać rodziców przed sąd, ale muszą być gotowe na spory wydatek. Jak ujawniła posłanka Marta Stożek (Razem), nawet, jeśli do pozwu dołączona jest dokumentacja lekarska, sąd i tak żąda dodatkowych opinii biegłych, a ich przygotowanie kosztuje. Przykładowo, Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa uznał, że zanim rozpatrzy sprawę z wniosku 20-letniego powoda, konieczne są trzy opinie warte łącznie 9 tys. złotych. W Niemczech czy Hiszpanii korektę płci można ogarnąć w procedurze administracyjnej, ale państwo polskie wie lepiej i okazji do zarobku nie przepuści.

***

Po wielu miesiącach prac nad ustawą regulującą najem krótkoterminowy, rząd pokazał projekt, który praktycznie niczego nie zmienia. Ot, powstanie rejestr, gdzie należy zgłaszać mieszkania zamienione w hotel. Żadnego blokowania najmu przez gminy czy spółdzielnie – rząd już dopilnował, żeby włos nie spadł z głowy właścicielom „mieszkań inwestycyjnych". A że ludzi nie stać na mieszkanie, żeby po prostu w nim zamieszkać? Zmienić pracę, wziąć kredyt, kupić lokal i... też wynajmować turystom!

***

Mateusz Szpytma na kierowniczym stanowisku w IPN przyczyni się do bezpodstawnych zwolnień i dalszego przekształcania tej instytucji w maszynkę do produkcji prawicowej propagandy – ostrzegali cenieni historycy. Nie chciały go na nowego prezesa IPN Koalicja Obywatelska i Lewica, ale to jego kandydatura zostanie przedstawiona Senatowi – dzięki nieoczekiwanemu sojuszowi PiS i PSL. PSL zagłosowało wbrew koalicjantom oficjalnie dlatego, że kandydat sporo pisał o ruchu ludowym. Ciekawe czy Tusk się wścieknie, czy jednak polityka historyczna aż tak go nie interesuje?

***

Pyszne.pl było do niedawna jedyną platformą do zamawiania jedzenia, która zatrudniała dostawców na umowę-zlecenie, zamiast migać się od odpowiedzialności podpisywaniem umów wynajmu skutera i innych wielopoziomowych konstrukcji. Ale to ma się zmienić – firma zapowiedziała przejście na system współpracy z partnerami flotowymi, dokładnie tak, jak robią od dawna Uber czy Glovo. Prawa kurierów w tamtych firmach miało zapewnić wdrożenie unijnej dyrektywy o pracy platformowej, na co Polska w teorii ma czas do końca roku, ale prace stoją w miejscu. Kurierzy to zwykle cudzoziemcy, na PO i tak nie zagłosują.

A.S.

eprasa.pl 51cdddb6e7

Święte zbrodnie

Historia kat. Kościoła skrywa karty, o których mówi się zbyt rzadko. „Czarna Księga Katolicyzmu. 100 największych zbrodni Kościoła" zabiera czytelnika tam, gdzie kończą się szkolne podręczniki, a zaczyna brutalna prawda o instytucji, która kształtowała losy świata.

Jeśli spojrzeć na historię uczciwie, a nie przez witraż, trudno znaleźć zbrodnię, której Kościół katolicki nie popełnił. Brał udział właściwie we wszystkich głównych formach przemocy, jakie zna cywilizacja: wojnach religijnych, kolonializmie, niewolnictwie, torturach, pogromach, prześladowaniu kobiet, niszczeniu wolnej myśli, przemocy wobec dzieci, systemowym tuszowaniu pedofilii, wspieraniu dyktatur, szczuciu na mniejszości i tresowaniu całych społeczeństw w posłuszeństwie. Kościół bardzo często nie musiał brudzić sobie rąk krwią bezpośrednio, bo wymyślił coś skuteczniejszego: brudził innym sumienia tak, żeby czuli się czyści, kiedy zabijali – mówi „FpM" Max Bojarski, działacz społeczny, wydawca, przedsiębiorca, wolnomyśliciel i autor nowej zachwycającej książki o zbrodniczej przeszłości kat. Kościoła.

Ból eliminacji

Katarzyna Wilk-Wojtczak: Do swojej książki wybrałeś 100 zbrodni. Kościół popełnił ich tylko tyle?

Max Bojarski: Pierwszy tom zawiera 100 zbrodni. I to nie dlatego, że na tym lista się kończy, ale dlatego, że książka musi mieć jakieś fizyczne granice. Papier, objętość, czas czytelnika… Gdy zacząłem układać materiał, bardzo szybko okazało się, że problemem nie jest znalezienie stu zbrodni Kościoła. Problemem jest wyrzucenie z listy tych, które się nie zmieściły. To trochę jak z katalogiem nieszczęść produkowanych przez wielką, starą korporację duchowej przemocy: otwierasz jedną szufladę, a tam krucjaty; drugą – inkwizycja; trzecią – niewolnictwo; czwartą – poniewieranie kobiet; piątą – dzieci; szóstą – Żydzi; siódmą – dyktatury; ósmą – współczesna wojna z prawami człowieka. I nagle widzisz, że to nie jest seria „błędów ludzi Kościoła", tylko technologia władzy.

Wybrałeś wyprawy krzyżowe, ale też czyny Matki Teresy i JPII. Dlaczego nie trzymałeś się chronologii?

Nie chciałem napisać książki, po której katolik powie: „No tak, ale to było dawno, średniowiecze, inne czasy, ludzie byli dzicy". To jest najwygodniejszy sposób rozgrzeszania instytucji: wszystkie zbrodnie wrzucić do worka z napisem „ciemna przeszłość", a potem wyjść na scenę z gitarą, papieżem w bieli i opowieścią o cywilizacji miłości. Dlatego w książce są krucjaty, ale jest też Matka Teresa. Jest inkwizycja, ale jest też Jan Paweł II. Są stosy, ale i nowoczesny, medialny, uśmiechnięty katolicyzm, który z jednej strony mówi o godności osoby ludzkiej, a z drugiej potrafi całymi dekadami chronić sprawców przemocy, zwalczać antykoncepcję w krajach dotkniętych epidemią AIDS, upokarzać kobiety i organizować polityczną kontrrewolucję przeciw prawom człowieka.

Jako kobieta muszę zapytać o zbrodnię numer pięć „Zniewolenie kobiet w prawie kościelnym" i Kodeks Gracjana. Mam wrażenie, że od 1140 r. nie za wiele w Kościele się zmieniło...

Zasadniczo tak. Zmienił się język, nie zmieniła się struktura. Dziś Kościół nie mówi już tak chętnie wprost, że kobieta jest istotą niższą, nieczystą, słabszą intelektualnie i przeznaczoną do posłuszeństwa. Dziś mówi o „geniuszu kobiety". To jest ładniejsze, bardziej kremówkowe, lepiej brzmi na konferencji duszpasterskiej. Ale w praktyce często znaczy to samo: kobieto, bądź wspaniała, czuła, ofiarna, macierzyńska, tylko nie próbuj rządzić. W Kościele

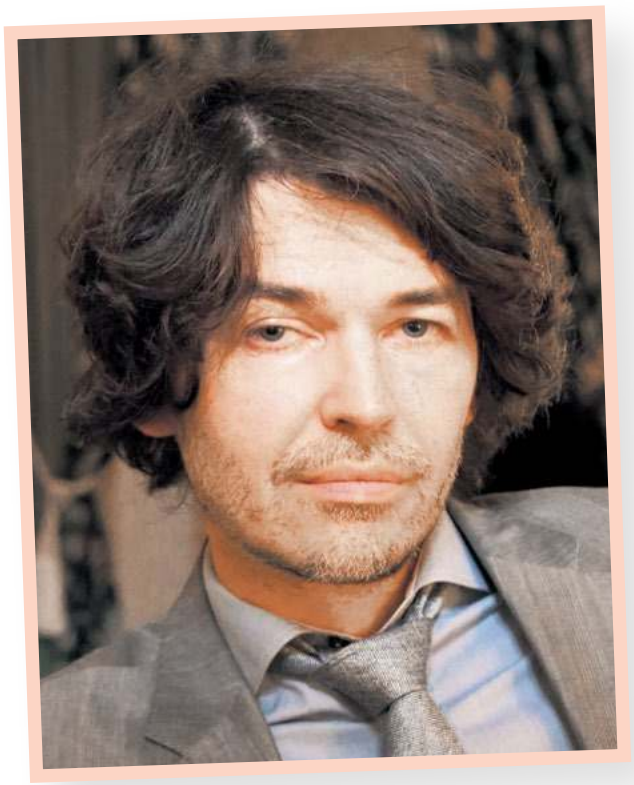

kobieta może rodzić katolickie dzieci, wychowywać je, modlić się, sprzątać, śpiewać i być stawiana na piedestale. Ale nie może sprawować realnej władzy sakramentalnej. Nie może być kapłanką. Nie może współdecydować o doktrynie, która reguluje jej ciało i miejsce w świecie. To jest właśnie średniowiecze w wersji *soft*. Już bez łacińskiego brutalizmu, za to z mikrofonem, uśmiechem i broszurą o godności kobiety.

Ostoja hipokryzji

Która z opisanych historii jest, twoim zdaniem, najgorsza?

Najgorsza nie zawsze jest ta, w której jest najwięcej trupów. Liczby są ważne, ale czasem jeszcze straszniejsze jest to, co Kościół robił z ludzkim sumieniem. Zabicie człowieka jest potworne. Nauczenie milionów ludzi, że zabijanie, upokarzanie albo wykluczanie jest wolą Boga – to jest zbrodnia wyższego rzędu. Dlatego szczególnie odrażająca jest dla mnie historia kościelnego antyjudaizmu. Przez stulecia Kościół produkował duchową truciznę, która wchodziła w język, kazania, prawo, obyczaj, wyobraźnię dzieci. Żyd nie był po prostu sąsiadem wyznającym inną religię. Był wrogiem Chrystusa, kimś naznaczonym, podejrzanym, upokarzanym rytualnie i społecznie. Rzymskie getto stworzone przez papieża Pawła IV przetrwało ponad trzy stulecia. Trzy stulecia zamknięcia, przymusu, pogardy – z pieczątką namiestnika Chrystusa.

Jest jakaś zbrodnia, która zmieniła twoje postrzeganie Kościoła?

Nie przeżyłem jednego wielkiego olśnienia. Sześć lat studiowałem teologię katolicką, od dawna zajmuję się historią religii, świeckością państwa, instytucjami duchowymi i ich patologiami. Nie byłem niewinnym ministrantem, któremu ktoś pierwszy raz pokazał stosy inkwizycji. Ale zmieniła mnie suma zbrodni. W pewnym momencie przestaje się widzieć „wypaczenia", a zaczyna się widzieć mechanizm. Kościół najpierw blokuje zmianę, potem z nią walczy i przegrywa, następnie się dostosowuje, a na końcu ogłasza, że tak naprawdę od zawsze był po właściwej stronie. Tak było z niewolnictwem, prawami człowieka, wolnością religijną, Żydami, kobietami, świeckim państwem. Najpierw anatema, potem konkordat, następnie pomnik. To mnie uderzyło najmocniej: nie sama skala zbrodni, ale bezczelność późniejszej autokanonizacji. Instytucja, która przez stulecia hamowała rozwój moralny ludzkości, dziś sprzedaje się jako jego źródło. To już nie jest tylko hipokryzja, to kradzież cudzych zasług.

Kurs na zło

Książek o podobnej tematyce jest na rynku wiele. Twoja przypomina mi kompendium wiedzy, encyklopedię, do tego te świetne ilustracje... Skąd taki pomysł?

Chciałem stworzyć książkę, która nie będzie kolejnym eleganckim esejem dla ludzi już przekonanych, ale dać czytelnikowi narzędzie. Coś, co można przeczytać od początku do końca, ale też otworzyć w konkretnym miejscu, kiedy w rodzinie, szkole, mediach albo przy świątecznym stole ktoś znowu zacznie opowiadać, że „Kościół popełniał błędy, ale przecież dał nam moralność". No więc proszę bardzo: oto moralność. Sto przykładów. Chronologia. Liczby. Kontekst. Ilustracje. Nie po to, żeby zastąpić myślenie obrazkiem, ale żeby wydobyć zbrodnię z mgły abstrakcji. Bo kiedy mówimy „inkwizycja", „krucjaty", „niewolnictwo", „getto", „kobiety", „dzieci", to często mamy do czynienia z abstrakcją. A mnie zależało, żeby czytelnik zobaczył konkret.

Jaki ogólny wniosek czytelnik powinien wysnuć po jej lekturze? Jaki miałeś cel, pisząc ją?

Instytucja chowa się za tym, co ludzi naprawdę boli i wzrusza. Za matką, za dzieckiem, za Chrystusem, za zmarłymi, za modlitwą. A potem, korzystając z tej zasłony, robi politykę, pieniądze i władzę. Chciałem tę zasłonę rozsunąć. Po to, by oddzielić duchowość od instytucjonalnego szantażu. Człowiek ma prawo wierzyć, modlić się, szukać sensu, kochać niektóre opowieści z Ewangelii, liturgię, ciszę kościoła, nawet własne religijne dzieciństwo. Ale nie ma obowiązku bronić korporacji w sutannach, która przez stulecia myliła Boga z własnym interesem. Wniosek po lekturze powinien być prosty i bardzo niewygodny: żadnej instytucji nie wolno oddawać sumienia. Zwłaszcza takiej, która mówi, że działa w imieniu Boga. Bo kiedy człowiek przestaje samodzielnie widzieć krzywdę, a zaczyna pytać przełożonych, czy wolno mu ją zauważyć, wtedy zbrodnia ma już otwartą drogę.

„Czarną Księgę Katolicyzmu. 100 największych zbrodni Kościoła" *można zamawiać przez stronę* ***Antykleryk.pl*** *lub pod numerem tel.* ***798 933 153***

eprasa.pl 51cdddb6e7

WIARA CZYNI CZUDA

Indie: gwałciciel w sutannie

Policja w stanie Kerala aresztowała 43-letniego ks. Dennisa Praveena, karmelitę bosego (OCD), pod zarzutem wielokrotnego gwałtu na kobiecie.

Praveen jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych rekolekcjonistów w regionie. Zawiadomienie o popełnieniu przez niego przestępstwa złożyła 24-letnia kobieta, która twierdzi, że duchowny w latach 2022-2024 wielokrotnie ją gwałcił, wykorzystując swoją pozycję i zaufanie, jakim obdarzyła go podczas rekolekcji. Zakon zapewnia, że jeśli zarzuty się potwierdzą, nie będzie chronił duchownego. Kolejny raz okazuje się, że religijna otoczka nie jest gwarancją moralnej wiarygodności.

Indie: raport zła

Rośnie presja na ściganie sprawców wykorzystywania dzieci. Portal Organiser zrobił zestawienie 23 najgłośniejszych przestępstw duchownych w stanie Kerala – bastionie chrześcijaństwa.

Pastor z kościoła New Testament Church skazany na 55 lat więzienia za brutalne wykorzystywanie 11-latka; katolicki ks. Paul Thattupurambil oskarżony o wielokrotne wykorzystywanie 16-latka; trwa śledztwo w protestanckim ośrodku opiekuńczym Elohim Global Worship Centre, gdzie pod przykrywką działalności charytatywnej duchowni wykorzystywali dzieci do ciężkich prac fizycznych i traktowali je jak seks-zabawki. To tylko trzy z 23 przypadków przestępstw seksualnych wobec dzieci opisanych przez indyjski portal Organiser, do których miało dojść w Kerali w latach 2014-2026. Choć od 2012 r. w Indiach obowiązuje surowa ustawa POCSO chroniąca dzieci, organizacje zajmujące się prawami najmłodszych podkreślają, że zgłaszanie nadużyć duchownych wciąż jest wyjątkowo trudne. Ofiary i ich rodziny często obawiają się reakcji lokalnych wspólnot oraz autorytetu, jakim cieszą się przywódcy religijni.

Watykan: bez ochrony

Watykańska Komisja ds. Ochrony Małoletnich pracuje nad zmianami, które mają lepiej chronić zakonnice i kobiety konsekrowane przed nadużyciami.

Badanie przeprowadzone w Ameryce Łacińskiej wśród ponad 1 400 zakonnic wykazało, że blisko 20 proc. z nich doświadczyło przemocy seksualnej, a ponad połowa – nadużyć władzy. Sprawcami przemocy seksualnej są zazwyczaj przełożeni zakonnic, księża i osoby odpowiedzialne za formację. Eksperci zwracają uwagę, że wiele ofiar milczy z obawy przed napiętnowaniem, utratą miejsca we wspólnocie lub zaszkodzeniem reputacji Kościoła. Watykan przekonuje, że nowe procedury ułatwią zgłaszanie takich wypadków i zapewnią większą ochronę kobietom konsekrowanym. Historia uczy jednak, że w Kościele największym problemem nie jest brak zasad, lecz ich egzekwowanie.

Estonia: kościelne ultimatum

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dało Estońskiemu Chrześcijańskiemu Kościołowi Prawosławnemu sześć miesięcy na powołanie nowego metropolity i zerwanie więzi z patriarchą Cyrylem.

Estońskie wspólnoty religijne mają czas do 28 grudnia br. na dostosowanie się do wprowadzonych właśnie przepisów zakazujących podporządkowania zagranicznym przywódcom religijnym, jeśli zagrażają oni bezpieczeństwu państwa. W przeciwnym razie minister spraw wewnętrznych będzie mógł rozpocząć procedurę przymusowej likwidacji danej wspólnoty. Nowe prawo uderza przede wszystkim w Estoński Chrześcijański Kościół Prawosławny, pozostający pod zwierzchnictwem Patriarchatu Moskiewskiego. Jego przedstawiciele zapowiedzieli już, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy „przeanalizują sposób wdrożenia nowych przepisów i zdecydują o przyszłym modelu funkcjonowania Kościoła".

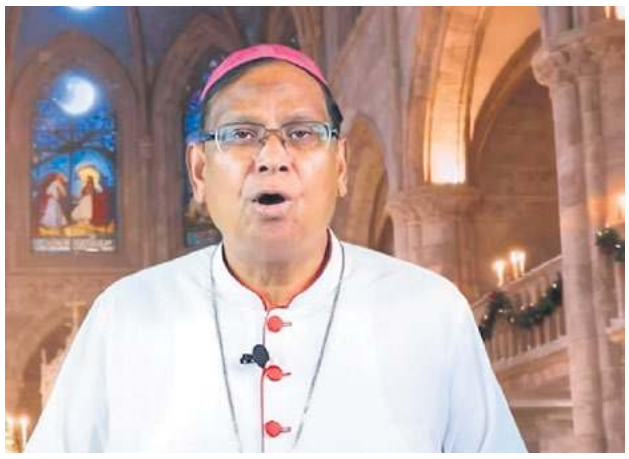

fot. YouTube/ Screenshot

Pakistan: jedyny sprawiedliwy?

Arcybiskup Joseph Arshad z diecezji Islamabad-Rawalpindi wyraził zaniepokojenie rosnącą liczbą przypadków wykorzystywania dzieci. Wezwał do silniejszych działań prawnych i większej odpowiedzialności publicznej.

W oświadczeniu abp Arshad przytoczył dane organizacji „Sahil", z których wynika, że w 2025 r. w Pakistanie odnotowano 3 630 przypadków wykorzystywania dzieci, co stanowi 8-procentowy wzrost w stosunku do poprzedniego roku. Wskazał, że każdego dnia wpływały zawiadomienia o ponad dziewięciu takich sprawach. Najczęściej zgłaszanym przestępstwem było uprowadzenie, a następnie sodomia i gwałt. Dziewczynki stanowiły 53 proc. ofiar, a najbardziej narażoną grupą są dzieci w wieku 11-15 lat. „Zbrodnie przeciwko dzieciom należą do najpoważniejszych naruszeń godności ludzkiej" – powiedział arcybiskup i wezwał rząd do podjęcia szybkich i zdecydowanych działań przeciwko sprawcom. Ogłosił też rok 2026 „Rokiem Dzieci". Co w tym nadzwyczajnego? Kampania jest oddolną inicjatywą abp. Arshada i jego diecezji. Inni katoliccy biskupi w tym kraju milczą, choć problem znany jest od lat.

Maroko: kardynał oskarżony

Kardynał Cristóbal López Romero, arcybiskup marokańskiego Rabatu wycofał się z pełnienia obowiązków publicznych i duszpasterskich. W tle: wszczęte przez Stolicę Apostolską dochodzenie w sprawie zarzutów dotyczących niewłaściwego zachowania wobec kobiet.

Według medialnych doniesień zarzuty przeciwko hierarsze miało zgłosić co najmniej pięć kobiet. Opisywane przez nie zachowania miały obejmować m.in. przekraczanie granic fizycznych i niepożądane gesty. Kardynał odrzuca oskarżenia twierdząc, że nigdy nie dopuścił się napaści, przemocy ani molestowania seksualnego. Zapowiedział pełne podporządkowanie kościelnemu dochodzeniu. 74-letni Romero, z pochodzenia Hiszpan, mianowany kardynałem przez papieża Franciszka w 2019 r., należy do najbardziej rozpoznawalnych hiszpańskich duchownych. Przed ostatnim konklawe był wymieniany wśród potencjalnych kandydatów do objęcia najwyższego urzędu w Kościele.

USA: pedofil recydywista

Były ksiądz diecezji Buffalo Jeffrey Nowak został aresztowany i oskarżony o posiadanie materiałów przedstawiających wykorzystywanie seksualne dzieci.

46-letni duchowny od 2019 r. był już odsunięty od posługi – trafił na urlop administracyjny po zarzutach dotyczących niewłaściwych kontaktów z dziećmi oraz nękania seminarzysty. FBI zainteresowało się Nowakiem po tym, jak jego dane pojawiły się w śledztwie dotyczącym internetowej grupy, której członkowie mieli wymieniać się materiałami przedstawiającymi wykorzystywanie dzieci. Podczas przeszukania domu Nowaka na jego telefonach i komputerach znaleziono pliki zawierające pornografię dziecięcą. Duchownemu grozi od 5 do 20 lat więzienia.

Niemcy: kościoły i inflacja

Największe kościoły Niemiec otrzymały w ubiegłym roku 12,84 miliarda euro z podatku kościelnego. Choć dostały więcej, mają mniej.

Podatek kościelny w Niemczech jest najważniejszym źródłem dochodów dla 20 ewangelickich kościołów regionalnych i 27 niemieckich diecezji. Jak wynika z danych tamtejszego episkopatu, kat. Kościół co roku może liczyć na ponad 6 mld euro. W 2024 r. było to niecałych 6,63 mld euro, w 2023 r. – 6,51 mld euro. Rekordowy poziom dochodów z podatków kościelnych odnotowano w 2022 r. – 6,84 mld euro. Z kolei 20 regionalnych kościołów ewangelickich w ub.r. uzyskało ok. 6,09 mld euro. Łączny przychód obu głównych kościołów to ok. 12,84 mld euro, czyli o 1,9 proc. więcej niż w 2024 r. Jednak pomimo niewielkich wzrostów wpływów kościoły „są na minusie". Powodem jest inflacja i rosnące koszty funkcjonowania, w tym wydatki na wynagrodzenia. Tylko czekać na apele do wiernych o „ratunkowe" wpłaty.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl 51cdddb6e7

POLETKO PANA B.©

SPEC OD PORODÓW

Na jasnogórskiej 35. Pielgrzymce Rodziny Radia Maryja Nawrocki złożył wiernopoddańczy hołd Rydzykowi: szef jego kancelarii Bogucki odczytał prezydencki list ociekający wazeliną. Czy sami to wymyślili, czy napisał to kapelan Wąsowicz – w każdym razie list nawiązuje do postaci włoskiego redemptorysty i świętego Gerarda Majelli (1726-1755). „W czasie nasilających się ataków na rodzinę, macierzyństwo i rodzicielstwo warto ukazywać postać tego patrona dzieci, zwłaszcza nienarodzonych, opiekuna matek i orędownika szczęśliwych porodów" – głosił Nawrocki ustami Boguckiego. Na czym polegał wkład o. Majelli w szczęśliwe porody? Pewna ciężarna wskazała go jako ojca swego dziecka, on zaś nie zaprzeczył; potem uznała, że jednak ojcem był kto inny. Znajoma zwróciła uwagę o. Gerardowi, że zostawił w domu chusteczkę do nosa. A on w proroczej wizji rzekł: „Zatrzymaj ją sobie. Któregoś dnia ci się przyda". Kilka lat później znajomej groziła śmierć podczas porodu. Na szczęście przypomniała sobie słowa o. Gerarda i poprosiła o chusteczkę. Ledwo ją dostała, odzyskała siły i urodziła zdrowe dziecko! Oto kościelna propozycja dla kobiet w XXI wieku.

ŚWIĘTA WOJNA

Jak wspominaliśmy, w Krakowie rozpętała się awantura o muzułmańskie centrum kultury i spotkań przy ul. Dworskiej, które uznano za przykrywkę dla nielegalnego meczetu. Plotki na ten temat szerzyli gorliwie politycy Konfederacji i Ruchu Narodowego oraz Matecki z PiS, ostrzegając przed „potajemną islamizacją Polski" (kraju, w którym mieszka obecnie od 40 do 76 tys. muzułmanów, co stanowi ok. 0,1-0,2 proc. populacji). Główny krakowski narodowiec Piotr Bartosz zażądał nawet ustanowienia „strefy wolnej od meczetów". Jego ludzie zorganizowali pod domniemaną świątynią hałaśliwy protest z udziałem ok. 200 osób. Skutek był natychmiastowy: islamska fundacja Al-Fadżr, która wynajmowała lokal przy Dworskiej, szybko się stamtąd wyniosła, by nie ryzykować wybicia szyb czy mordobicia. Urząd Miasta nie widzi problemu, bo żadnego meczetu w Krakowie nie było i nie ma. Zachęceni sukcesem w walce z „islamizacją" prawacy następnym razem mogą zaatakować centrum kultury ukraińskiej albo konsulat niemiecki. Nie rzucim ziemi! Tylko pod krzyżem! Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!

SPADEK PO KURSKIM

Telewizja Polska i Konferencja Episkopatu Polski, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, nie zawarły nowego porozumienia o emitowaniu treści katolickich – ustaliła Gazeta.pl. Ale nie martwcie się, katolicy – strawy duchowej dla was nie zabraknie! Jest i będzie jej aż nadto, obowiązuje bowiem umowa, którą w 2020 r. zawarł z KEP ówczesny prezes TVP Jacek Kurski. Codzienne transmisje mszy i koronki do Miłosierdzia Bożego, relacje z wydarzeń organizowanych przez Caritas (miały one przyćmić WOŚP), orędzia duchownych, filmy dokumentalne, programy dla dzieci… „Lista obowiązkowa" okazała się tak obszerna, że Redakcja Audycji Katolickich nie była w stanie wymienionych na niej zadań zrealizować. Budżet Kurwizji na to wszystko wzrósł do 34,4 mln zł w roku 2023. Ile rocznie idzie na ten cel w nowych czasach, TVP nie ujawnia.

BRAUN WYKLĘTY?

Decyzję Leona XIV o ekskomunikowaniu duchownych z Bractwa św. Piusa X, którzy wyświęcali „własnych" biskupów bez zgody papieża, uznano za ostateczny rozwód ze skrajną konserwą, czyli lefebrystami. Czy to znaczy, że za burtą znaleźli się polscy lefebryści, zwłaszcza najbardziej znany wśród nich europoseł Grzegorz Braun, który uczestniczy w mszach w rycie trydenckim i demonstracyjnie wręcz wspiera inicjatywy tego środowiska? Po dekrecie papieskim poseł KO Roman Giertych ogłosił radośnie, że Braun – podobnie jak cała wspólnota lefebrystów – został ekskomunikowany. Eksperci kościelni szybko jednak objaśnili, że „okazjonalny udział" w trydenckich mszach, to jeszcze nie „formalne przystąpienie do ruchu". Czytaj: Matka Kościół pozbywa się ok. 700 zbuntowanych kapłanów i zostawia sobie wiernych, których jest na świecie, według różnych szacunków, 100-600 tysięcy. A byłoby tak zabawnie, gdyby chuligan polityczny z zawołaniem „Szczęść Boże" popadł w niełaskę Watykanu…

MATKA KACZYŃSKA

Podczas gdy prezes Kaczyński od 16 lat na tzw. miesięcznicach podtrzymuje heroiczną legendę brata, pisowski lud nie zapomina o matce ich obu. Media społecznościowe obiega właśnie niezwykły mem: pani Jadwiga została ucharakteryzowana na Matkę Boską Częstochowską. W złotej koronie z promieniami na głowie, tuli dwoje dzieciątek, Lecha i Jarosława, nad których niemowlęcymi główkami lśnią złote aureole, dowód świętości. Podpis: „X rocznica śmierci Jadwigi Kaczyńskiej. Jadwidze Kaczyńskiej z wdzięczności za dar życia Prezydenta i Premiera RP – w X rocznicę śmierci". Na trop autorów naprowadza logo Radia Maryja w lewym górnym rogu obrazu oraz „Gazety Polskiej" w prawym; niewykluczone jednak, że to zmyłka. Badaczom internetu zostawiamy dociekanie, czy to autentyczny wykwit ludowej pobożności, czy fejk, który ma ją ośmieszyć. Nawet jeśli to drugie, faktem jest, że wyznawcy PiS z całą powagą masowo udostępniają „Matkę Boską Kaczyńską", co wiele mówi o stanie ich ducha i umysłów.

PRAWO DO SPOKOJU

Konflikty o kościelne dzwony, które potrafią ogłuszać nadmiarem decybeli, są w Polsce codziennością. Dlatego fundacja Dobre Państwo z Poznania złożyła w Sejmie obywatelską petycję poświęconą dźwiękom generowanym przez kościoły – dzwonom, megafonom, głośnikom. Z oczywistą intencją ucywilizowania średniowiecznych praktyk zrywania ze snu mieszkańców i zatruwania im życia za dnia. Obywatelska petycja trafiła jednak do kosza. „Wymowne, że ani w Sejmie, ani w Senacie, ani w KO, ani w opozycji nikt nie chciał z nami rozmawiać o tej sprawie, choć przykładów lokalnych środowisk walczących o prawo do spokoju są dziesiątki" – mówi „Polityce" Katarzyna Kosakowska, wiceprezeska fundacji. Marszałku Czarzasty, jak pan mógł do tego dopuścić? Na końcu łańcucha legislacyjnego siedzi ze złośliwym uśmiechem uzbrojony w złote wieczne pióro Nawrocki, ale sama debata w Sejmie otrzeźwiłaby paru proboszczów.

EDUKACJA ZDROWOTNA

Moja droga, tego Ci nikt nie powie, bo to jest celowo ukrywany fakt, że podczas utraty dziewictwa pierwszy mężczyzna programuje wszystkie komórki jajowe kobiety, a więc nawet jeśli w przyszłości inny mężczyzna by ją zapłodnił, to ona i tak będzie rodziła dzieci temu pierwszemu" – udziela porad w internecie pewien podkarpacki katecheta, biolog, genetyk i seksuolog w jednej osobie. „Poza tym podczas utraty dziewictwa dochodzi do zmian w kręgosłupie i w mózgu kobiety. Tzn. dochodzi do absorpcji męskiego DNA (…) czyli DNA kobiety ewoluuje w kierunku DNA mężczyzny, czyli kobieta staje się częścią mężczyzny, czyli stają się jednością, czyli małżeństwem". „Czyli pierwszy facet dziewczyny powinien płacić alimenty na każde jej dziecko?"; „Sądząc po zmianach w mózgu autora, to tutaj zaszła chyba kilkakrotna utrata dziewictwa (bez względu na płeć)" – komentują użytkownicy Facebooka. Korwin-Mikke też kiedyś zapewniał, że „kobieta przesiąka poglądami mężczyzny, z którym sypia", gdyż jego plemniki „wnikają w ciało kobiety i przerabiają je na obraz i podobieństwo mężczyzny, do którego ona należy". Lecz nawet on nie wpadł na pomysł, że „właściciel" przerabia kobietę genetycznie na resztę życia.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 51cdddb6e7

Kuria na wokandzie

Ponad 13 mln zł zadośćuczynienia żądają od diecezji tarnowskiej ofiary księży pedofilów. Do Sądu Okręgowego w Tarnowie wpłynął już trzeci pozew, tym razem na 400 tys. zł.

Historyczny proces biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża powoli dobiega końca. Hierarcha jest oskarżony o niedopełnienie obowiązku zawiadomienia organów ścigania o przestępstwach podległych mu księży pedofilów. Kłopoty kurii jednak dopiero się zaczynają. Do tarnowskiego sądu wpłynął trzeci już pozew o wypłatę zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez pedofila w sutannie.

„Jeden powód wystąpił przeciwko diecezji tarnowskiej o 400 tys. zł zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Sprawa jest na etapie wstępnym, sąd wezwał powoda do uzupełnienia braków w pozwie" – informuje sędzia Małgorzata Stanisławczyk-Karpiel, rzeczniczka Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Pozew za pozwem

Drugi pozew skierowało do sądu w 2024 r. ośmiu byłych ministrantów m.in. z Grywałdu, Grobli, Kiczni i Szalowej. Domagają się od diecezji 12 mln zł zadośćuczynienia za doznane krzywdy; każdy po 1,5 mln zł. Ministranci padli ofiarą ks. Mariana W. Duchowny we wrześniu 2024 r. usłyszał wyrok 12 lat więzienia za ich molestowanie, a w marcu 2025 r. kolejny wyrok – 3,5 roku pozbawienia wolności, również za wykorzystywanie dziecka.

W postępowaniu cywilnym o zadośćuczynienie sąd dopuścił już dowód w postaci opinii z zakresu psychologii i seksuologii, mający pomóc w ustaleniu rozmiaru doznanej krzywdy. Na wydanie opinii biegli dostali czas do końca br. Najstarszy pozew przeciwko tarnowskiej kurii, z 2020 r., dotyczy ks. Stanisława P., który według różnych szacunków miał skrzywdzić 95-100 ministrantów w różnych parafiach w Polsce i Ukrainie. Jedna z jego ofiar domaga się 1 miliona zł odszkodowania za krzywdę doznaną w 1989 r. na terenie wikarówki w parafii Przecław. To między innymi za tuszowanie pedofilii ks. P. odpowiada przed sądem bp Jeż. Z uwagi na liczbę poszkodowanych przez księdza P. można się domyślać, że na trzech pozwach się nie zakończy.

Nie chcą płacić

Tarnowska kuria współczuje ofiarom i modli się za nie, ale płacić nie zamierza. „Każda osoba skrzywdzona, która zgłasza się do kurii w Tarnowie, otrzymuje propozycję konkretnej pomocy i jeśli tylko zechce, może z niej skorzystać, a także otrzymać środki na pokrycie kosztów terapii, która może trwać szereg lat. Natomiast diecezja tarnowska, która utrzymuje się głównie z datków wiernych nie ma żadnych specjalnie zgromadzonych środków na wypłatę, zwłaszcza tak wysokich odszkodowań. W takiej sytuacji to przede wszystkim diecezjanie zostaliby obarczeni zadośćuczynieniem za przestępstwo, które popełnił konkretny człowiek. Trudno, ażeby odpowiedzialnością zbiorową obarczano całą wspólnotę diecezji" – powiedział „Gazecie Krakowskiej" ks. Ryszard St. Nowak, rzecznik prasowy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

Kościół w Polsce wciąż próbuje negować swoją odpowiedzialność za przestępstwa pedofilów w sutannach, choć wielokrotnie potwierdzały to sądy powszechne i Sąd Najwyższy, powołując się głównie na art. 430 kc (odpowiedzialność zwierzchnika za podwładnego), art. 429 kc (wina w wyborze) oraz art. 416 kc (wina własna osoby prawnej). Diecezja tarnowska w kwestii posiadanych nieruchomości i działalności komercyjnych jest wyjątkowo tajemnicza. Posiada jednak własne rozgłośnie – Radio RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej „Biblos" (publikujące m.in. podręczniki do religii), Wydawnictwo Promyczek oraz własną telewizję diecezjalną Synaj TV. Wydaje też gazetę „Gość Tarnowski". Do tego dochodzą nieruchomości i nieprzebrane kosztowności. Wystarczy zatem, wzorem amerykańskich diecezji, sprzedać udziały w jednej ze swoich firm lub jakąś działeczkę otrzymaną np. od Komisji Majątkowej, a pieniądze na odszkodowania się znajdą.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Skandaliczna tolerancja

W nocy z 14 na 15 lipca 2026 r. ksiądz dyżurny Benedykt poprosił słuchaczy Radia Maryja o wypowiedzi na tematy: „skandal", „skandaliczny". No i się nie zawiódł na fiksacji swoich współwyznawców.

Najbardziej skandaliczne były zbyt krótkie spódnice i/lub sukienki, zwłaszcza gdy przychodzi się do kościoła, oraz ogólnie nieskromna odzież i zachowania kobiet. Dla dwóch lub trzech osób skandalem były rządy Tuska, którego chcieliby natychmiast pogonić, ale też żaden ze słuchaczy najwyraźniej nie miał nic przeciwko alfonsowi i wyłudzaczowi kawalerek. Ale w radiu katolickim to oczywista oczywistość i nie ma co się dziwić.

Chwała nienawiści!

Od normy wyraźnie odstawała wypowiedź słuchaczki o imieniu Ewa, która dodzwoniła się gdzieś w połowie audycji i stwierdziła, że skandalem jest to, że każdy z dzwoniących przed nią i miłujących (podobno) bliźniego swego jak siebie samego słuchaczy publicznie ogłaszał, kogo i dlaczego nienawidzi. Dyżurny szybko ją wymiksował i skutecznie zagadał tłumacząc kilka minut, dlaczego nienawistnicy są „wporzo", a pani Ewa nie. Można by więc stwierdzić, że w mediach toruńskiego sacrobiznesmena wszystko w normie (*nihil novi sub sole*).

Ale była też potężna wtopa – sprytny i wygadany dyżurny dał się jak dziecko przyłapać na skandalicznym permisywizmie i libertynizmie. Bo oto dzwoniąca sympatyczna pani Katarzyna poinformowała dyżurnego, że dzwoni skądś tam znad mazurskich jezior i jest w trakcie rozbijania namiotu ze swoim chłopakiem. Środek nocy, rozbijają nie namioty, ale namiot, czyli wiadomo, co się będzie za chwilę działo. Tymczasem dyżurny Benedykt stracił rewolucyjną czujność i zamiast nakrzyczeć na „rozpustnicę" za przedmałżeński seks, zadać jej surową pokutę i nakazać wstrzemięźliwość, jak gdyby nigdy nic prowadził sympatyczny, luźny small talk i zakończył rozmowę życzeniem dobrej nocy. A przecież powinien krzyczeć Apage Satanas! I inne nakazane przez doktrynę mądrości!

Ojciec rozpustnik

Dla każdego szanującego się, prawowiernego katolika tak nieodpowiedzialne zachowanie, jakiego publicznie dopuściła się dyżurująca tej nocy osoba duchowna, to skandal większy niż rządy Tuska w Polsce i Trzaskowskiego w Warszawie razem wzięte. Ponieważ jednak cały czas leciały utwory Czesława Niemena, więc mimo wszystko nie rzuciłbym w Benka kamieniem. Zwłaszcza gdyby miało się okazać, że nie zapomniano zapłacić spadkobiercom artysty należnych tantiem…

A tak przy okazji: dzwoniąca do RM pani Ewa zwracała się do prowadzącego audycję per „pan", co z lekka go oburzało, bo w tej kaście obowiązuje specjalne nazewnictwo. Gdyby pan Benedykt uzasadniając domaganie się nazywania go ojcem zapewnił, że w dawnych czasach pan Glemp używał formy „towarzyszu" zwracając się do PRL-owskich polityków i w związku z tym domaga się wzajemności, to jakoś by to uszło. Bo zarówno „ojciec dyrektor" jak i „towarzysz dyrektor" to nazewnictwo korporacyjne, którego dziś muszą, a kiedyś musieli używać członkowie odpowiednich korporacji i/lub organizacji, ale w wolnym, demokratycznym kraju niezrzeszeni mają pełne prawo mieć takie wymogi głęboko w dudzie.

Włodzimierz Galant, Kopenhaga

Kiełbie we łbie

Co można mieć w głowie będąc członkiem Młodzieży Wszechpolskiej?

Młodzież Wszechpolska z Białegostoku, w liczbie trzech członków, pofatygowała się na tamtejszy cmentarz wojskowy z deseczką. Napisano na niej: *„Dekomunizacja natychmiast*!". Młodym członkom chodzi o to, że na nekropolii obok żołnierzy radzieckich, „leśnych", ofiar zbrodni niemieckich i komunistycznych, spoczywają również szczątki Eweliny Szczęsnej-Sawickiej, działaczki PZPR.

„Nie zgadzamy się na to, aby dygnitarze PZPR leżeli obok polskich bohaterów – ludzi, którzy oddali życie za ojczyznę. Dlatego w ramach akcji postawiliśmy tabliczkę z napisem dekomunizacja natychmiast, aby każdy, kto przechodzi obok, wiedział, kto leży w tym grobie i się nad tym zastanowił. Po prostu chcemy zwrócić uwagę na ten problem" – powiedział Polskiemu Radiu Białystok członek Michał Przemielewski.

Ale nie to jest śmieszne, co od czasu do czasu proponują wszechpolacy z Białegostoku. I że angażują w te nekrofilne gry również IPN, prosząc Instytut o opinię w tej sprawie, czym się też publicznie pochwalili. Zabawne jest to, że w promocję tej głupoty na falach eteru angażuje się publiczne radio. Rozgłośnia, której nowa rada nadzorcza składa się z trzech członków od lat kojarzonych z lewicą. Nie wstyd wam, towarzysze?

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 51cdddb6e7

Cud wiary w cuda

W zasadzie medycyna może się zwijać, ponieważ wszystko załatwi się modlitwą. Tak samo niech spadają prawnicy, bo można wymodlić sobie i porozumienie z sąsiadami, i nawrócenie przestępcy.

Świadectw cudów jest tak dużo, że tylko źli nie widzą, jak działa bóg.

„Jedna z moich córek rozeszła się z mężem. Zwróciłam się z prośbą do Matki Najświętszej, aby uratowała ich małżeństwo. Przez dziesięć lat codziennie odmawiałam cząstkę różańca i ufałam... Wreszcie niespodziewanie się zeszli. Tak wielka jest moc Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy...". („Cuda Matki Bożej Nieustającej Pomocy", Joanna Pakuza).

„Pokonanie krótkiego odcinka z dworca PKP na Jasną Górę zabrało Michałowi Bartosiakowi kilka godzin. Czołgał się, sunąc bezwładnymi nogami. W Kaplicy Matki Bożej usłyszał wyraźne wołanie: *Wstań*. Poczuł, jak nieznana siła podrywa go do góry. W kaplicy wybuchła euforia. Uzdrowienie Michała Bartosiaka zostało uznane za największy cud pierwszej połowy XX wieku". („Cuda dzieją się po cichu", Anita Czupryn).

Wydawnictwa katolickie prześcigają się z ofertą na lato, więc znajdą Państwo takie perełki jak: „Cuda świętej Rity" Małgorzaty Pabis i Katarzyny Stokłosy i tychże autorek „Cuda świętego Szarbela. Świadectwa i modlitwy". A do tego innych autorów: „Dotyk boga", „Cuda Kolbego", „Cuda ojca Pio".

Pech niedowiarków

Rzecz jasna, zdarza się, że bóg nie wysłucha modlitwy. Ale wówczas jest to wina samego człowieka. To tak jak z chorym na raka: kiedy się złamie i w końcu pójdzie do lekarza, to może okazać się, że jest za późno. Gdyby był konsekwentny i cały czas modlił się, a nie z przerażeniem gnał do szpitala, gdy po roku modlitwy guz okazał się większy, to by ten guz wreszcie sam zniknął. Więc to człowiek zawala, bo w boga odpowiednio głęboko nie wierzy. A wierzyć trzeba. Serio. Miałam znajomą, która „zawierzyła się" matce boskiej i nie poszła do lekarza. I wiecie Państwo co? Cud się wydarzył, tylko nikt się o nim nie dowiedział, bo dziewczyna zmarła.

Wśród tych cudów największy jest ten, że ludzie w nie wierzą. Zupełnie tak, jakby czas zatrzymał się setki lat temu, jeszcze przed Oświeceniem. To niezwykłe, że mądre profesorskie głowy, co to doktoraty i habilitacje dawno mają za sobą, nadal padają na kolana i w modlitwie widzą jeszcze jakiś sens. Gdy przyjrzeć się niektórym publikacjom, nawet i naukowym, można dostrzec pewnego rodzaju zaczadzenie, jakie przydarzyło się umysłowi jeszcze w młodości. Taki nieszczęsny człek nie może oderwać się od swoich bajek o zaświatach. Cud to nad cudy, że tylu z nas nie dorasta i nie wyrasta z opowieści o aniołach, dobrym bogu i jego synu.

Czas świadectw

Można też na sprawę popatrzeć jeszcze inaczej. Przecież cały Kościół katolicki jest jednym wielkim cudem. Wszak to niesamowite, by przez tysiąclecia mącić ludziom w głowach, wpychać się na nie swoje kulturowo tereny i kolonizować je, wypalając tamtejszą kulturę, torturując ludzi, paląc „czarownice", tępiąc naukowców, a potem opowiadać, że reprezentuje się religię miłości. Toż to cud nad cudy, że znając historię Kościoła, ludzie jeszcze wierzą w tę rzekomą miłość.

Wczytując się w „boskie świadectwa" można dojść do przekonania, że każdy z nas, jeśli osobiście nie doświadczył cudu, to przynajmniej był jego świadkiem. Ponieważ moja mama wychowała się w Częstochowie, mam wrażenie, że napatrzyła się na cuda za całą rodzinę. Znała nawet jednego pana, któremu nogi odrastały jak przyjeżdżał na kolejne pielgrzymki, co w okresie lipca i sierpnia dawało mu co najmniej raz dziennie odrośnięte kończyny. Jak lektura książki nie wystarczy Państwu, by uwierzyć w cuda, można odwiedzić jakieś sanktuarium i porozmawiać z kimś, komu cyklicznie coś odrasta.

I pomyślcie Państwo sami, czy to nie jest cud, że matka boska się nie myli i nie powoduje wyrastania u niewidomego trzeciej nogi? Chociaż, jakby tak damskie kończyny odrosły mężczyźnie, to byłby cud ciekawy... Swoją drogą dziwne, dlaczego w ramach reglamentacji cudów Jezus z mamą nie dają ludziom nowych zębów...?

prof. Joanna Hańderek

Sekta, UPA i łopata

W ręce policjantów wpadł 37-latek o wszechstronnych zainteresowaniach.

Trochę ponad miesiąc zajęło policji z Bielska Podlaskiego namierzenie mężczyzny z gminy Wyszki (woj. podlaskie), który na miejscowym kościele nabazgrał czerwoną farbą „Je...na sekta". Wszystkim się zdawało, że w tej arcykatolickiej gminie uruchomiła się jakaś tajna organizacja satanistyczna. To wstępne założenie legło jednak w gruzach, kiedy śledczy odkryli, że tej samej farby użyła ta sama niewidzialna ręka, kaligrafując na cmentarzu akronim „UPA" na pamiątkowej tablicy poświęconej powstańcom styczniowym.

Jakież było zdziwienie organów ścigania, kiedy zebrany materiał dowodowy doprowadził ich do samochodu 37-latka, w którym znaleziono puszkę z czerwoną farbą, a na jego posesji odkryto krzaki z marihuaną z odrobiną suszu. Ale to nie był koniec zaskoczeń. Chłop przy okazji okazał się prawdziwym wojownikiem, bo na początku lipca miał zaatakować łopatą trzy osoby przebywające na sąsiedniej posesji. „Śledczy przedstawili podejrzanemu 37-latkowi sześć zarzutów. Dotyczą one znieważenia grupy ludzi na tle religijnym poprzez zniszczenie mienia i znieważenie miejsca spoczynku, nielegalnej uprawy konopi innych niż włókniste, posiadania środków odurzających oraz uszkodzenia ciała mężczyzn. Grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności" – poinformowała policja.

Możemy się założyć, że to jeszcze nie koniec aktywności tego mężczyzny. Gdyby nie życiowy pech i inny układ gwiazd, śmiało by pasował do polskiego Sejmu. Jak Mejza albo inny Matecki.

Wacław Jerzy Koniecpolski

Kino w kościele

Kościół jako szkoła, restauracja, muzeum, a może kino lub basen? Przedstawiciele woj. kujawsko-pomorskiego uczyli się w Holandii, jak adaptować do nowych funkcji pustoszejące kościoły.

Malejąca liczba wiernych i wysokie koszty utrzymania sprawiają, że coraz więcej zabytkowych obiektów sakralnych w Europie pozostaje niewykorzystanych, a z czasem popada w ruinę. W ramach międzynarodowego projektu Religious Heritage in Rural Areas (REliHE), dotyczącego dziedzictwa religijnego na obszarach wiejskich, delegacje z Holandii, Włoch, Niemiec, Hiszpanii, Czech, Łotwy i Polski przyjechały do holenderskiego Groningen. Celem wizyty było zapoznanie się z metodami adaptacji opuszczonych kościołów. Ma to być nie tylko sposób na ratowanie zabytków sakralnych, ale i metoda budowania nowego potencjału turystycznego.

Województwo kujawsko-pomorskie otrzymało z funduszy unijnych 189,3 tys. euro, które mają zostać przeznaczone m.in. na opracowanie „Identyfikacji i analizy obiektów sakralnych zlokalizowanych na terenie województwa wraz z analizą dziedzictwa religijnego niematerialnego".

Polscy urzędnicy mogli przekonać się, jak wyglądają kościoły przekształcone w restauracje, kawiarnie, muzea czy świetlice dla młodzieży. Jak się okazało, organizowane tam koncerty, warsztaty i inne wydarzenia kulturalne cieszą się dużym powodzeniem. „Stworzyliśmy kino w kościele. Prowadzą je młodzi ludzie z okolicy, którzy postanowili organizować wspólne, nocne seanse horrorów. Pierwsza edycja już się odbyła i okazała się dużym sukcesem" – mówiła uczestnikom projektu Inge Basteleur, liderka projektu „Take Me To Church".

Wizyta odbiła się już szerokim echem w prawicowych mediach. „Rewolucja bolszewicka wysadzała świątynie w powietrze, a obecni rewolucjoniści zamieniają je na hotele, puby, kluby nocne. To jest nowa odsłona wojny z żyjącym Kościołem" – komentował w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" prof. Piotr Jaroszyński, kierownik Katedry Filozofii Kultury i Podstaw Retoryki KUL.

Prawicowi publicyści i ich eksperci zapewne nie wiedzą, że z adaptacją nikomu niepotrzebnych kościołów mamy w Polsce do czynienia od lat. Dotyczy to ok. 100 takich obiektów, głównie opuszczonych świątyń poewangelickich na Dolnym Śląsku, Pomorzu i Mazurach. W Golubiu-Dobrzyniu (woj. kujawsko-pomorskie) ponad 30 lat dawna ewangelicka świątynia jest siedzibą Szkoły Podstawowej nr 1. W Poznaniu neoromański kościół ewangelicki przy ul. Kochanowskiego funkcjonuje jako klub Blue Note. W Gdyni dawny kościół garnizonowy przy ul. Beniowskiego służy jako restauracja i Browar Port Gdynia.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 51cdddb6e7

Pytania dotyczące Biblii (249)

Biblijny monoteizm

Księga Powtórzonego Prawa mówi: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!" (Pwt 6,4). Co to oznacza dla nas? Czy słowo „jeden" należy rozumieć dosłownie, czy też w znaczeniu jedności złożonej, jak w wypadku męża i żony, którzy tworzą „jedno ciało" (Rdz 2,24)?

Przede wszystkim należy przypomnieć, że judaizm jest religią ściśle monoteistyczną (gr. *monos* – „jeden", *theos* – „bóg"), a to znaczy, że praktykujący Żydzi wierzą w jedynego Boga, Stwórcę wszechświata, który jest bezcielesnym Duchem oraz źródłem wszystkiego i oczekuje od ludzi moralnego postępowania.

Teologia judaizmu

Jako religia monoteistyczna definitywnie wyklucza zatem istnienie jakichkolwiek innych bóstw. Słynne zaś wyznanie wiary „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!" potwierdza tę jedyność Boga, co teologia żydowska wyjaśnia następująco:

1. Bóg jest jeden, a nie wielu (politeizm).
2. Bóg jest jeden, a nie dwóch (dualizm).
3. Bóg jest jeden, a nie trzech (Trójca).
4. Bóg jest jeden, a nie żaden (ateizm).

Judaizm odżegnuje się wiec od jakiejkolwiek formy politeizmu (wielobóstwa), henoteizmu, w którym czci się i uznaje jednego boga, ale nie wyklucza istnienia innych bóstw, a także odrzuca ateizm oraz chrześcijańską naukę o Trójcy Świętej.

Wprawdzie w literaturze i nauczaniu kościołów uznających Trójcę można przeczytać i usłyszeć, że również chrześcijaństwo, jak judaizm (także islam), należy do religii monoteistycznych, jednakże według judaizmu chrześcijanie (choć nie wszyscy) w rzeczywistości uczą o istnieniu trzech istot boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Mimo to, niektórzy obrońcy Trójcy Świętej próbują znaleźć potwierdzenie swojej doktryny w twierdzeniu, że hebr. słowo *echad* – „jeden" – może odnosić się do jedności złożonej, ale słowo *echad* oznacza dosłownie „jeden", czyli, że Bóg jest jeden i nie ma innych bogów.

Oczywiście z tym, co Biblia mówi o Bogu, można się zgodzić lub nie. Nie ma bowiem dowodów naukowych na potwierdzenie, że Bóg istnieje, podobnie jak nie ma dowodów na nieistnienie Boga. Można jedynie przedstawiać argumenty za i przeciw, ale te i tak zwykle nie przekonają ani jednej, ani drugiej strony. Warto jednak przypomnieć jeden z nawiązujących do pierwszych słów Księgi Rodzaju: „Na początku" (hebr. *bereszit*). O tym, że stworzenie świata musiało mieć początek i przyczynę, Majmonides pisał tak: „Jeśli (wszechświat) miał początek, siłą rzeczy musi istnieć byt, który spowodował ten początek, jest to podejście zdroworozsądkowe, bowiem rzecz, która miała początek, nie może powstać przez swój początek, coś innego musi je spowodować". Zwłaszcza że utrzymywane od czasów Arystotelesa i Platona przekonanie, że wszechświat istniał wiecznie, zostało obalone dopiero w latach dwudziestych XX w. przez teorię Wielkiego Wybuchu. Tak więc, chociaż nauka przez tysiące lat uważała, że wszechświat nie miał żadnego początku, bo istniał wiecznie, pierwsze zdanie Biblii, zaczynające się od słów „Na początku" (Rdz 1,1) stwierdza coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że wszechświat wcześniej nie istniał, aż do momentu, kiedy zaistniał. To zaś oznacza, że musiał mieć przyczynę swojego powstania, którą – według Biblii – był Bóg.

Jezus wierzył w tego samego Boga, co Abraham, Mojżesz i prorocy. Modlił się również do Boga jak inni pobożni Żydzi (Łk 22,41). A przecież gdyby był wcielonym Bogiem, jak głoszą chrześcijanie, to jego życie byłoby w jego własnych rękach i nie musiałby się modlić.

Bóg Biblii

Oczywiście, jak już wspomniałem, istnienia Boga nie da się udowodnić w sposób naukowy i Biblia również tym się nie zajmuje. Stwierdza jedynie, że jego istnienie jest czymś naturalnym, bo wynika z istnienia wszechświata (por. Rdz 1,1; Ps 19,2; Iz 40,26; Ml 2,10). Z niczego bowiem nic nie powstaje.

Nic też nie wskazuje na to, że patriarchowie wymyślili sobie Boga; że istnieje tylko jeden Bóg, który m.in. objawił się Abrahamowi i jego potomkom (Rdz 12,1-3; 17,1), a później również Mojżeszowi (Wj 3,15), do którego powiedziano: „Nie możesz oglądać oblicza mojego, gdyż nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu" (Wj 33,20) oraz: „Tobie to ukazano (objawiono), abyś poznał, że Pan jest Bogiem. Oprócz niego nie ma innego" (Pwt 4,35, por. Iz 45,5).

O tym, że jest tylko jeden Bóg, który jest jedynym Stwórcą wszystkiego co widzialne i niewidzialne, który też troszczy się o swój lud jak miłujący Ojciec, mówią również inne teksty:

„Jam jest, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał innych bogów obok mnie" (Wj 20,2-3, por. Oz 13,4).

„Niech wiedzą, że Ty jedynie, który masz imię Jahwe, jesteś Najwyższym ponad całym światem" (Ps 83,19).

„Ja, jedynie Ja, jestem Panem, a oprócz mnie nie ma wybawiciela" (Iz 43,11).

„Ja jestem Pan, Stwórca wszystkiego, Ja sam rozciągnąłem niebiosa, sam ugruntowałem ziemię – kto był ze mną?" (Iz 44,24).

„Czy nie mamy wszyscy jednego ojca? Czy nie jeden Bóg nas stworzył?" (Ml 2,10).

Ze świętych ksiąg hebrajskich wyraźnie wynika więc, że żaden z patriarchów, proroków czy pobożnych Żydów, włącznie z Jezusem z Nazaretu, nie nauczał czegokolwiek, co sprzeciwiałoby się idei jedynego Boga. Przeciwnie, Jezus wierzył w tego samego Boga, co Abraham, Mojżesz i prorocy. Modlił się również do Boga jak inni pobożni Żydzi (Łk 22,41). A przecież gdyby był wcielonym Bogiem, jak głoszą chrześcijanie, to jego życie byłoby w jego własnych rękach i nie musiałby się modlić: „Ojcze (...), niech się stanie wola twoja" (Mt 26,39.42), ponieważ jego wola byłaby identyczna z wolą Boga. Nie wołałby także: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Mk 15,34).

Warto zatem wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski, ponieważ Bóg nie rodzi się i nie umiera, nie modli się, nie musi uczyć się posłuszeństwa, nie jest podatny na pokusy (Jk 1,13) i nie jest też możliwe, aby ten sam Bóg coś „wiedział" i jednocześnie „nie wiedział" lub by był komukolwiek podporządkowany, jak Jezus, który również dał temu wyraz, mówiąc: „Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest" (Mk 12,28-29). Z dalszych wersetów wynika więc, że kto kwestionuje biblijny monoteizm, daleki jest również od Królestwa Bożego (por. Mk 12,34), ponieważ tworzy swój własny wizerunek Boga, wbrew pierwszym dwóm przykazaniom Dekalogu (Wj 20,1-6).

Jak wobec tego rozumieć słowa: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz" (Rdz 1,26)? Przede wszystkim należy uwzględnić, że użyte w tekście określenie *elohim* (bogowie) w odniesieniu do Boga, służy do podkreślenia Jego majestatu, godności i dostojeństwa, ponieważ Bóg jest nie tylko Stwórcą (Rdz 1,1; 5,1), ale także Królem (Ps 47,3.8), Sędzią (Ps 50,6) i Zbawicielem (Iz 43,11; Oz 13,4). Poza tym należy także uwzględnić szerszy kontekst biblijny, w którym czasowniki odnoszące się do Boga stwarzającego świat występują w liczbie pojedynczej (Rdz 1,1-2,22), a nie mnogiej. Ponadto Biblia jednoznacznie stwierdza: „Tak mówi Pan, Król Izraelski i jego Odkupiciel, Pan Zastępów: Ja jestem pierwszy i Ja jestem ostatni, a oprócz mnie nie ma Boga" (Iz 44,6).

Przeciwko twierdzeniu jakoby w określeniu *elohim* zawarta była aluzja do Trójcy, przemawia także fakt, że słowo to występuje również w odniesieniu do bogów czczonych przez inne narody niż izraelski. Wystarczy zatem porównać co mówi o Baalu (Sdz 6,31; 8,33), o Kemoszu (Sdz 11,24) czy też o Dagonie (1 Sm 5,7). Z wersetów tych bowiem wyraźnie wynika, że określenie *elohim* stosowano nie tylko do wymienionych jednoosobowych bóstw, ale także do całego panteonu bogów.

Bolesław Parma

eprasa.pl 51cdddb6e7

W krainie cyfrowego koszmaru

Lewicowa dystopia

Na Wyspach Brytyjskich rodzi się nowa funkcja: redaktor naczelny internetu. To połączenie „Wielkiego Brata" z „Wielkim Cenzorem".

Kilka miesięcy temu („FpM" 08/26) opisywaliśmy, jak Wielka Brytania, krok po kroku, buduje państwo cyfrowego nadzoru. Wtedy system rozpoznawania twarzy (skanowania) przedstawiano jeszcze jako test nowoczesnego narzędzia wspomagającego pracę policji. Dziś kamery z taką technologią stały się stałym elementem brytyjskich miast. O ich legalności zdecydował brytyjski Wysoki Trybunał (*High Court* – brak bezpośredniego odpowiednika w polskim sądownictwie). Mimo że organizacje broniące praw człowieka zapowiadają kolejne apelacje, skanowanie idzie pełną parą. Tylko w Londynie w pierwszych czterech miesiącach 2026 r. przeskanowano niemal dwa miliony osób niemających pojęcia, że przez chwilę ich los zależał od tego, co w sprawie ich najbliższej przyszłości zdecyduje algorytm.

Wprawdzie policja solennie zapewnia, że dane niewinnych przechodniów znikają z pamięci systemu w ułamku sekundy, ale nagranie wideo z naszą twarzą ląduje na policyjnych dyskach na kolejnych 31 dni. Wystarczy też, że algorytm zaliczy techniczną pomyłkę i wygeneruje fałszywy alarm, a wizerunek niewinnego człowieka zasila policyjne archiwa.

Najwyraźniej jednak cyfrowy nadzór przestał rządowi wystarczać. Nawet najbardziej rozbudowany system kamer ma bowiem jedną zasadniczą wadę – obywatel wciąż może myśleć. A skoro może myśleć, może też mówić, pisać i przekonywać innych. Dlatego równolegle z rozbudową cyfrowego nadzoru rozwija się drugi, znacznie subtelniejszy, mechanizm kontroli. Nie polega on na śledzeniu ludzi, lecz na wyznaczaniu granic tego, co wolno powiedzieć, przeczytać i usłyszeć.

Oznacza to, że obok „Wielkiego Brata" pojawia się „Wielki Cenzor". Nie taki, jaki przez lata urzędował przy ulicy Mysiej w Warszawie. Tamten odsyłał filmy na półki i wykreślał niewygodne fragmenty tekstów. Ten robi coś znacznie skuteczniejszego – decyduje, kto zostanie usłyszany, a kto skończy na cyfrowym śmietniku.

Cybercenzura

Cenzura internetu nie jest niczym nowym. Usuwanie postów, blokowanie kont czy ograniczanie zasięgów niewygodnych treści od lat przedstawiane jest jako walka z dezinformacją. Brytyjski rząd (który sam siebie określa jako światowego lidera) najwyraźniej uznał jednak, że to za mało. Do tej pory mówił platformom internetowym, czego nie wolno pokazywać. Teraz chce decydować również o tym, co mają pokazywać.

To nie jest kosmetyczna zmiana przepisów. To zmiana całej filozofii kontroli informacji. Klasyczna cenzura polega na usuwaniu niewygodnych treści. Cenzura strukturalna działa znacznie sprytniej: nie musi niczego zakazywać ani usuwać. Wystarczy tak zaprogramować algorytm, aby obywatel przede wszystkim zobaczył informacje uznane za właściwe, a te niewygodne zepchnąć na cyfrowy margines. Formalnie pozostają dostępne. Praktycznie – przestają istnieć.

W opublikowanym przez lewicowy gabinet Keira Starmera dokumencie programowym „Green Paper" dotyczącym przyszłości brytyjskich mediów – czyli dokumencie, który nie jest jeszcze ustawą, ale wyznacza kierunek przyszłych regulacji – zapisano możliwość zobowiązania platform, takich jak Meta, TikTok czy YouTube, do uprzywilejowanego promowania treści pochodzących od tzw. zaufanych dostawców informacji (*trusted news providers*). Na czele tej listy znajdują się publiczni nadawcy – BBC, ITV i Channel 4.

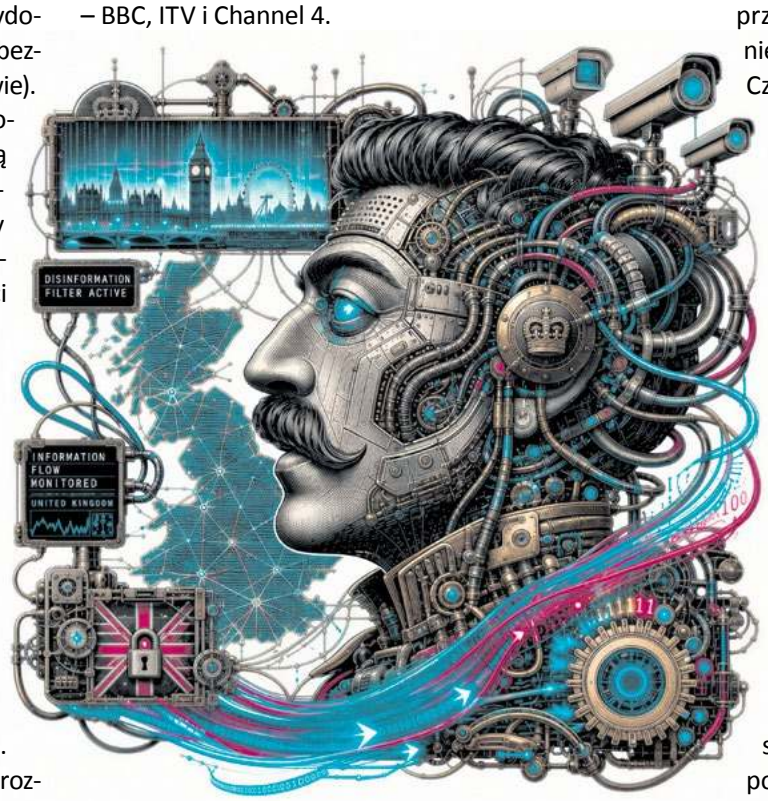

Oficjalny cel? Walka z dezinformacją i zapewnienie obywatelom dostępu do „wiarygodnych informacji". Kto jest „zaufany" i co to są „wiarygodne informacje", zdecyduje państwo. Jeszcze niedawno mówiło platformom, czego użytkownikom nie pokazywać. Dziś zaczyna mówić również, co mają pokazywać w pierwszej kolejności. To jakościowa zmiana. Władza przestaje być wyłącznie cenzorem, a zaczyna pełnić rolę redaktora naczelnego internetu. Najgorsze jednak przed nami.

Internetowa Służba Bezpieczeństwa

Każda władza ma swoje ulubione słowo, którym uzasadnia dokręcanie śruby. Kiedyś była to „kontrrewolucja". Później „terroryzm". Dziś w Wielkiej Brytanii jest to „bezpieczeństwo". A właśnie w imię bezpieczeństwa najłatwiej przekonać wystraszone społeczeństwo do ograniczenia własnej wolności.

To właśnie pod hasłem walki z zagrożeniami kryzysowymi Ofcom (brytyjski regulator rynku medialnego i telekomunikacyjnego) nakazał platformom społecznościowym wdrożenie „protokołów kryzysowych" (*crisis response protocols*). Zgodnie z nowymi wytycznymi, giganci, tacy jak TikTok, Meta, YouTube czy X, muszą posiadać procedury błyskawicznej reakcji na treści uznane za nielegalne lub mogące eskalować napięcia. Za niedostosowanie się do rygorystycznych wymogów grożą im astronomiczne kary finansowe. Co to oznacza w praktyce? Ofcom nie mówi wprost: „policja ma prawo wyłączyć transmisję Kowalskiego". Brytyjski rząd zastosował znacznie sprytniejszy mechanizm. Zobowiązał prywatne platformy do stworzenia własnych systemów reagowania na czas kryzysu.

Ponieważ rząd nie wyjaśnił, jak w praktyce mają działać „protokoły kryzysowe", a platformom grożą astronomiczne kary finansowe za ich nieprzestrzeganie, skutek łatwo przewidzieć. Lepiej zablokować dziesięć legalnych transmisji niż pozostawić jedną, za którą władza może wystawić miliardowy rachunek. Wyobraźmy sobie demonstrację w centrum Londynu. Kilkudziesięciu uczestników prowadzi transmisje na żywo, pokazując między innymi brutalną interwencję policji. Dochodzi do zamieszek. Policja może uznać, że internetowe relacje eskalują sytuację i uruchomić oficjalny kanał powiadamiania przewidziany w „protokołach kryzysowych". Co dokładnie zrobią wtedy algorytmy? Tego dziś nie wiadomo. Czy ograniczą zasięgi? Czy wyłączą możliwość prowadzenia transmisji na żywo z określonego miejsca? Czy ukryją relacje przed odbiorcami? Dokumenty nie dają na to jednoznacznej odpowiedzi.

Od tej chwili pomiędzy uczestnikami wydarzeń a milionami odbiorców pojawia się jeszcze jeden uczestnik – algorytm. To on jako pierwszy zdecyduje, co ma szansę dotrzeć do opinii publicznej. A kto kontroluje obraz w chwili kryzysu, ten w ogromnym stopniu kontroluje również późniejszą opowieść o tym, co naprawdę się wydarzyło.

Nie działa, zwiększymy dawkę

Kontrola informacji to jednak tylko jedna strona medalu. Rząd postanowił również zdecydować o tym, kto w ogóle ma prawo uczestniczyć w cyfrowej debacie. Od wiosny 2027 r. w Wielkiej Brytanii obowiązywać ma zakaz posiadania kont na największych platformach społecznościowych przez osoby poniżej 16. roku życia. Oficjalnie chodzi o ochronę dzieci przed uzależnieniem, przemocą i szkodliwymi treściami. Trudno jednak nie zauważyć pewnego paradoksu. Aby skutecznie wyrzucić z sieci piętnastolatka, państwo musi najpierw wiedzieć, że trzydziestopięciolatek rzeczywiście ma 35 lat. W praktyce oznacza to konieczność objęcia wszystkich użytkowników coraz bardziej rygorystycznym systemem weryfikacji wieku. Kolejny raz pod hasłem ochrony najmłodszych rozbudowywana jest infrastruktura kontroli obejmująca całe społeczeństwo.

Co więcej, brytyjski rząd z uporem forsuje rozwiązanie, które już teraz budzi poważne wątpliwości w Australii – pierwszym państwie, które zdecydowało się na podobny krok. Ich analizy pokazują, że zdecydowana większość nastolatków nadal korzysta z zakazanych platform, obchodząc system weryfikacji wieku. Im mniej skuteczny okazuje się zakaz, tym silniejsza staje się presja na wprowadzanie jeszcze bardziej inwazyjnych metod potwierdzania tożsamości wszystkich użytkowników. Reasumując – samo lekarstwo zaczyna wymagać, by zwiększono jego dawkę, choć choroba wcale nie ustępuje.

Najgroźniejsza cenzura ma dwa etapy. Najpierw wychowuje człowieka tak, by nie czuł potrzeby szukania innych informacji niż oficjalne. A jeśli mimo wszystko zacznie ich szukać, odkryje, że już ich nie ma…

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 51cdddb6e7

Klerystan

Urosła nam hydra z powyłamywanymi mackami.

Kościół katolicki w Polsce jest państwem w państwie. Pół biedy, gdyby był jednym państwem. Problem w tym, że jest federacją biskupich księstewek, gdzie każdy ordynariusz robi za premiera, wojewodę, marszałka, sąd, prokuraturę, urząd skarbowy, konserwatora zabytków i lokalnego monarchę w jednej osobie.

Mapa świętego bałaganu

Państwo polskie ma podział nudny, świecki i przez to zrozumiały. Mamy 16 województw, 314 powiatów, 66 miast na prawach powiatu i 2 479 gmin, w tym 302 miejskie, 718 miejsko-wiejskich i 1 459 wiejskich. Człowiek może się na tym nie do końca wyznaje, ale przynajmniej wie, gdzie zapłacić podatek od nieruchomości, komu zgłosić dziurę w drodze i kogo obsobaczyć za brak autobusu.

Kościół ma swój byt równoległy, równie logiczny jak prawdy wiary. Parafia, dekanat, diecezja, archidiecezja, metropolia, ordynariat polowy, eparchia, prowincja kościelna, kuria, sąd biskupi, kapituła, rada kapłańska, rada duszpasterska, konsultorzy, ekonom, kanclerz, notariusz, wikariusz generalny, wikariusz biskupi. Wszystko to brzmi niczym administracja zbawienia. Naprawdę zaś to państwo, które choć nie płaci za utrzymanie granic, to granice ma. Artykuł naukowy z Uniwersytetu Wrocławskiego ujmuje rzecz elegancko: jednostkami państwa są gmina, powiat i województwo, a jednostkami Kościoła parafia, diecezja i metropolia; parafia bywa nawet nazywana gminą kościelną. Autorzy przypominają, że w Polsce działało 15 metropolii, w tym jedna greckokatolicka, 44 diecezje i ponad 1 000 dekanatów, zaś liczba parafii wynosi 10 352. Z czego 9 664 to parafie diecezjalne, a 688 zakonnych. Czyli w kraju, w którym od lat zamyka się szkoły, komisariaty, dworce, poczty, porodówki i sklepy na wsiach, parafialna siatka trzyma się dzielnie. Reforma Jana Pawła II z 25 marca 1992 r., dokonana bullą *Totus Tuus Poloniae Populus*, była dla Kościoła tym, czym dla państwa reforma administracyjna. Po tej reorganizacji powstało 13 nowych diecezji, a 8 istniejących podniesiono do rangi archidiecezji. Od 2004 r. całość tworzą 44 jednostki kanoniczne, czyli 41 diecezji terytorialnych, ordynariat polowy i struktury greckokatolickie.

Najmniejsza diecezja, sosnowiecka, ma ok. 2 tys. km kw., gliwicka 2,2 tys., katowicka 2,4 tys., gdańska 2,5 tys. Największa, koszalińsko-kołobrzeska, ma 14,6 tys. km kw., pelplińska 12,8 tys., szczecińsko-kamieńska 12,7 tys., warmińska 12 tys. Najmniej wiernych ma diecezja drohiczyńska – 158 tys., a najwięcej krakowska – 1 564 tys., poznańska – 1 480 tys., i warszawska – 1425 tys. Czyli jeden biskup dostaje ludność małego miasta wojewódzkiego, drugi populację większą niż niejedno państwo europejskie.

Biskup – jednoosobowy trójpodział władzy

W świeckim państwie dzieciom w szkole opowiada się bajkę o trójpodziale władzy. Władza ustawodawcza stanowi prawo, wykonawcza wykonuje, sądownicza sądzi. W Kościele nikt sobie takimi wymysłami głowy nie zawraca, bo Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 391. mówi wprost, że do biskupa diecezjalnego należy rządzenie powierzonym mu Kościołem partykularnym „z władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą". Tę pierwszą wykonuje sam, drugą osobiście albo przez wikariuszy, trzecią osobiście albo przez wikariusza sądowego i sędziów.

Jeszcze piękniejszy jest kanon 381., według którego biskupowi w powierzonej diecezji przysługuje „wszelka władza zwyczajna, własna i bezpośrednia", z wyjątkiem spraw zarezerwowanych dla papieża albo innej najwyższej władzy kościelnej. Czyli biskup nie jest terenowym kierownikiem episkopatu. Nie jest dyrektorem oddziału polskiej centrali. Nie jest wojewodą prymasa. Jest udzielnym zarządcą kościelnego terytorium, odpowiedzialnym pionowo do Rzymu, a nie poziomo do kolegów z Warszawy.

Metropolita też nie jest żadnym nadbiskupem od biskupów. Kanon 436. daje mu prawo czuwania nad wiarą i dyscypliną w diecezjach sufragalnych, powiadamiania papieża o nadużyciach, a nawet wizytacji, ale dopiero po aprobacie Stolicy Apostolskiej. Poza tym, jak głosi prawo, „nie przysługuje" mu żadna inna władza w diecezjach sufragalnych. Czyli metropolita może się martwić, może napisać do Rzymu, może coś odświętnie odprawić, ale nie może wejść do sąsiedniego biskupiego folwarku i zrobić porządku.

Polski Kościół jest zatem archipelagiem państewek. W jednej diecezji można coś ujawnić, w drugiej przeczekać. W jednej powołać komisję, w drugiej komisję zastąpić komunikatem. W jednej odsunąć księdza, w drugiej przesunąć. W jednej potraktować ofiarę jak człowieka, w drugiej jak kłopot wizerunkowy. Każdy biskup ma swój urząd, swoje akta, swoich prawników, swój sąd, swoje parafie, swoje dekanaty, swoich proboszczów i własne wyczucie, gdzie kończy się grzech, a zaczyna ryzyko medialne.

Episkopat, czyli kwiatek do sutanny

Konferencja Episkopatu Polski brzmi groźnie, bo ma przewodniczącego, prezydium, Radę Stałą, Zebranie Plenarne, sekretariat, komisje, rady, zespoły, rzeczników, biura i dokumenty. Ale Kodeks Prawa Kanonicznego mówi o konferencji biskupów dużo skromniej. To „instytucja stała", czyli zebranie biskupów kraju albo terytorium, które wspólnie wykonuje „pewne zadania duszpasterskie". Nie zarząd i nie rada nadzorcza, a raczej klub właścicieli sąsiednich księstw, którzy doszli do wniosku, że w kupie lepiej się sprzedają w mediach.

Najważniejszy jest kanon 455. Konferencja może wydawać dekrety ogólne tylko wtedy, gdy przewiduje to prawo powszechne albo gdy szczególne zlecenie da Stolica Apostolska. Do tego potrzeba większości dwóch trzecich głosów biskupów z głosem decydującym, a i tak

eprasa.pl 51cdddb6e7

dekrety nie nabierają mocy, dopóki nie zostaną sprawdzone przez Stolicę Apostolską. A gdy ani prawo powszechne, ani Rzym nie dały konferencji władzy, „pozostaje nienaruszona kompetencja każdego biskupa diecezjalnego”. Wtedy ani konferencja, ani jej przewodniczący nie mogą działać w imieniu wszystkich, chyba że każdy z osobna się zgodzi. Czyli episkopat znaczy coś tylko dla papieru, na którym drukuje stanowiska.

Prymas wygląda jeszcze bardziej historycznie. Kiedyś tytuł miał ciężar polityczny, bo prymas w czasach bezkrólewia bywał *interrexem*. Dziś jest to godność honorowa. Może przewodniczyć uroczystościom, zabierać głos, siedzieć wyżej, wejść wcześniej, powiedzieć coś o sumieniu narodu i tradycji. Ale nie może zadzwonić do biskupa X i nakazać mu otwarcia archiwum. Nie może odwołać biskupa Y. Nie może kazać biskupowi Z zawiadomić prokuratury. Prymas ma władzę realną tam, gdzie jest biskupem diecezjalnym. Poza tym jest ledwie symbolem.

Episkopat ma więc idealną konstrukcję do komunikatów bez odpowiedzialności. Gdy trzeba przemówić do rządu, narodu, mediów, kobiet, lekarzy, nauczycieli, gejów, ateistów albo Unii Europejskiej, KEP istnieje. Gdy trzeba odpowiedzieć, kto zawalił sprawę w konkretnej diecezji, episkopat magicznie znika, bo przecież biskup jest autonomiczny, dokumenty są diecezjalne, decyzje personalne są ordynariusza, a Stolica Apostolska rozpatruje wszystko w swoim tempie, które od dwóch tysięcy lat nie poddało się presji kolei dużych prędkości.

Biurokracja zbawienia

Na stronie episkopatu można przeczytać, że gremia KEP dzielą się na komisje, rady i zespoły, stałe albo doraźne, których celem jest wspomaganie Konferencji w pracy i decyzjach. Członkami komisji są biskupi, także seniorzy, wspomagani przez konsultorów duchownych i świeckich, a członkami rad i zespołów mogą być także duchowni i świeccy. Przewodniczących wybiera Zebranie Plenarne na pięć lat. Brzmi to zatem niemal jak administracja centralna średniego państwa, tyle że z większą liczbą słów „duszpasterski”.

Komisja Duchowieństwa zajmuje się kręgosłupem ideologicznym diakonów, prezbiterów i biskupów zwanym formacją. Komisja Nauki Wiary pilnuje teologii biblijnej, dogmatycznej, moralnej, pastoralnej, katechetycznej i homiletycznej oraz „doktrynalnej czystości” tekstów. Komisja Maryjna troszczy się o kult maryjny. Komisja ds. Misji budzi świadomość misyjną.

Rady też mają swoje działki. Rada Ekonomiczna opiniuje wspólne działania ekonomiczne i wspiera ekonoma KEP. Rada Prawna przygotowuje opinie i projekty prawa partykularnego. Rada ds. Rodziny zajmuje się rodziną, kobietą, dziećmi i obroną życia poczętego. Rada ds. Mediów i Komunikacji Społecznej zajmuje się mediami, bo nawet instytucja oparta na tajemnicy wie, że bez rzecznika w *prime timie* nie ma zbawienia. A to na razie tylko Warszawa. W każdej diecezji działa kuria diecezjalna, czyli lokalny pałac biskupi. Jest kanclerz, ekonom, wydziały duszpasterskie, katechetyczne, finansowe, personalne, budowlane, konserwatorskie, rodzinne, misyjne, młodzieżowe. Jest sąd biskupi, archiwum, rada kapłańska, kolegium konsultorów, rada duszpasterska. Czyli obywatel ma wojewodę, marszałka, starostę, wójta i urząd skarbowy, a wierny ma proboszcza, dziekana, biskupa, kurię, sąd kościelny i kancelarię parafialną. Różnica polega na tym, że od urzędu gminy można żądać informacji publicznej, a od kurii najczęściej można dostać komunikat o modlitwie.

Najweselsze jest zderzenie map. Województwo mazowieckie nie jest jedną kościelną jednostką. Na jego terenie działa archidiecezja warszawska, diecezja warszawsko-praska, płocka, radomska, siedlecka, łomżyńska i pewnie jeszcze kawałki innych kościelnych układanek, zależnie od powiatu i parafii. Śląskie ma Katowice, Gliwice, Sosnowiec, Częstochowę, Bielsko i Żywiec oraz skrawki kościelnych jurysdykcji, niedających się wytłumaczyć człowiekowi, który naiwnie uważa, że skoro płaci podatki w jednym województwie, to przynajmniej biskupa też będzie miał jednego. Państwo ma 16 województw. Kościół ma 44 jednostki kanoniczne i swoją siatkę metropolii. To nie jest administracja równoległa – to administracja nakładkowa.

Wolne elektrony

Do tego kościelnego rozgardiaszu trzeba jeszcze dopisać zakony. Bo gdyby komuś się wydawało, że biskup ma w swojej diecezji wszystko pod butem, to znaczy, że nie docenia pomysłowości prawa kanonicznego. Zakony są bowiem osobną kościelną republiką. Mają własnych przełożonych, prowincje, reguły, domy, finanse, archiwa, szkoły wewnętrzne, a często także własne parafie, sanktuaria, media, domy rekolekcyjne, fundacje, hospicja, kuchnie, bursy, klasztory i święte przekonanie, że diecezjalny biskup jest ważny, ale bez przesady.

Liczbowo nie jest to margines. Według najnowszych kościelnych danych, w Polsce wciąż mamy ponad 10 tys. zakonników, 16,6 tys. zakonnic i 1 130 mniszek, a do tego ok. tysiąca osób w instytutach świeckich oraz mniej więcej 900 osób w indywidualnych formach życia konsekrowanego, czyli dziewic konsekrowanych, wdów i pustelników. Siostry zakonne to jeszcze większy labirynt – ponad 106 czynnych zgromadzeń, około 17 tys. sióstr i 2 113 domów zakonnych obecnych we wszystkich diecezjach. Czyli biskup ma na swoim terytorium nie tylko proboszczów, których sam mianuje i przesuwa, ale również klasztory, których przełożeni grają zupełnie w innej lidze.

Zakonnik nie jest wszak księdzem w wersji z innym krojem habitu. Ksiądz diecezjalny jest przypisany do diecezji i podlega biskupowi. Zakonnik należy do instytutu zakonnego i składa śluby według własnej reguły, a jego bezpośrednim szefem jest przełożony zakonny, prowincjał albo generał, zależnie od miejsca w drabince. Kodeks Prawa Kanonicznego daje instytutom życia konsekrowanego „słuszną autonomię” i autonomia ta istnieje naprawdę, choć nie jest absolutna. Pięknie to pokazuje język kościelny – autonomia jest „słuszna”, ale gdy trzeba, zaraz okazuje się, że ktoś ma nad nią czuwać, ktoś ją zatwierdzać, ktoś ją ograniczać, ktoś ją interpretować, a na końcu i tak jest Rzym.

Biskup diecezjalny może jednak sporo. Bez jego pisemnej zgody nie da się założyć domu zakonnego w diecezji. Czyli to biskup wpuszcza zakon na swój teren. Gdy dom już stoi, biskup nie może zakonowi napisać konstytucji, zmienić generała, przejąć kasy prowincji ani kazać kontemplacyjnym mniszkom przerzucić się z modlitwy na obsługę parafialnego festynu.

Biskup ma jednak w ręku kij awaryjny. Kanon 679. stanowi, że ze względu na „bardzo poważną i naglącą przyczynę” może zakazać członkowi instytutu zakonnego przebywania na terenie diecezji, jeżeli powiadomiony przełożony nie zaradził sprawie. Tyle że sprawę trzeba natychmiast przedstawić Stolicy Apostolskiej. Nawet więc kościelny monarcha diecezjalny, gdy dotyka zakonnika, nagle przypomina sobie, że nad lokalnym księstwem jest jeszcze imperium. I tu robi się administracyjny kabaret. Bo w jednym mieście można mieć parafię diecezjalną podległą biskupowi, parafię zakonną prowadzoną przez zgromadzenie, klasztor żeński z własną przełożoną, dom zakonny męski z własnym przełożonym, szkołę katolicką prowadzoną przez zakon, sanktuarium zakonne z własnym ruchem pielgrzymkowym, wydawnictwo zakonne, fundację zakonną i kurię diecezjalną, która może dużo, ale nie wszystko. A nad tym wszystkim Konferencja Episkopatu, która może jeszcze mniej, prymas, który ma głównie wyglądać, oraz Watykan, który może wszystko, tylko zazwyczaj poniewczasie.

Ludzie od Boga i papierów

W duszpasterstwie parafialnym pracowało 18 170 księży. W latach 2018-2024 liczba księży posługujących duszpastersko w parafiach zmniejszyła się o 11,7 proc. Liczba alumnów diecezjalnych od 2018 r. spadła ponad połowę. Diakonów stałych przybyło z 99 w 2022 r. do 109 w 2024 r., co w kraju, gdzie jest 10 tys. parafii, wzrostem oszałamiającym nie jest. Kościół obsługuje nie tylko liturgię, ale też kancelarie, archiwa, sądy, katechezę, poradnie rodzinne, Caritas, media, wydawnictwa, uczelnie, domy rekolekcyjne, sanktuaria, cmentarze i tysiące budynków. Tylko zabytków nieruchomych pozostających w gestii parafii katolickich było w 2024 r. ponad 40,5 tys., z czego ponad połowa, 24,1 tys., znajdowała się w rejestrze zabytków. To około połowy wszystkich zabytków nieruchomych w Polsce.

Nie ma jednej, uczciwej, ogólnopolskiej tabeli zatrudnienia w administracji kościelnej, można jednak liczyć z grubsza. Jeżeli w każdej z 44 jednostek działa kuria, sąd biskupi, ekonomat, kancelaria, archiwum i kilka wydziałów, to mówimy o setkach duchownych urzędników i setkach, a najpewniej tysiącach świeckich pracowników. Do tego ponad 10 tys. proboszczów albo administratorów parafii, tysiące wikariuszy, tysiące organistów, kościelnych, kancelarzystek, księgowych, grabarzy, katechetów i pracowników instytucji przykościelnych. To jest organizm liczący kilkadziesiąt tysięcy zatrudnionych. A wiernych ubywa. W 2024 r. udzielono 247,2 tys. chrztów. Do pierwszej komunii przystąpiło prawie 320 tys. osób, bierzmowanie przyjęło blisko 213 tys., a sakramentalnych małżeństw było 68,3 tys. par. Religia w szkołach też przestała być automatycznym przedłużeniem chrztu. W roku szkolnym 2024/25 chodziło na nią 75,6 proc. uczniów, o 3,8 punktu procentowego mniej niż rok wcześniej. W diecezji tarnowskiej było to 96,1 proc., ale w warszawskiej już tylko 52,3 proc. Czyli nawet religijność jest diecezjalna.

Zbudowano konstrukcję ciężką jak ministerstwo, rozległą jak administracja terenowa, autonomiczną jak zagraniczna korporacja, nietykalną jak ambasada i rozproszoną jak feudalna mapa średniowiecza. Ale konstrukcja, która rosła, kiedy ludzie chrzcili dzieci z rozpędu, brali śluby kościelne z obyczaju, posyłali dzieci na religię z lenistwa, a proboszcza traktowali jak lokalny urząd moralności, pękła. Biurokratyczne monstrum potrzebuje paliwa. A gdy mniej chrztów, ślubów, księży, alumnów i dzieci na religii, za to kurii, sądów, rad, komisji, wydziałów i biskupich księstewek tyle samo, to po co utrzymywać całą tę świętą administrację od spraw, w które wierzy coraz mniej ludzi?

Stefan Płonicki

eprasa.pl 51cdddb6e7

I kto tu świruje?

Długa ławka pisowskich męczenników powiększyła się o kolejnych więźniów sumienia.

To sprawa uderzająca w mój czuły punkt, bo nigdy w życiu nikomu nie dałem łapówki ani nigdy w życiu od nikogo żadnych pieniędzy nie wziąłem. Wszystkie rzeczy, które robiłem z myślą o Polsce i to jest po prostu trudna dla mnie ta sytuacja" – żalił się Maciej Świrski w Telewizji Republika.

Gwoli ścisłości należy dodać, że Świrski nie tylko nie wziął łapówki, ale też nie zgwałcił zakonnicy, nie dokonał rozboju ani nawet nikogo nie zamordował. Były członek zarządu Polskiej Fundacji Narodowej (PFN) został zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne, a w prokuraturze usłyszał zarzut wyrządzenia szkody majątkowej w zarządzanej przez siebie fundacji, za co grozić mu może nawet pięć lat więzienia oraz zarzut nielegalnego przekazania PiS „wartości niepieniężnych" za co grozi grzywna do 100 tys. zł. Takie same zarzuty usłyszał też ówczesny prezes PFN Cezary Jurkiewicz.

Oto jak pisowscy arcypatrioci robili bezczelne przekręty z „myślą o Polsce".

Fundacja kolesiów i znajomych królika

Polska Fundacja Narodowa powstała w 2016 r. z inicjatywy premier Beaty Szydło. Utworzyło ją 17 największych i najbogatszych spółek skarbu państwa m.in. PKN Orlen, Totalizator Sportowy, Polska Grupa Zbrojeniowa, Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, Polska Grupa Energetyczna, Polskie Koleje Państwowe, PKO BP.

Z chwilą zarejestrowania PFN spółki przelały na jej konto prawie 100 mln zł. Ale to nie wszystko. Zobowiązały się, że do 2026 r. przekażą jeszcze 633 mln zł. Zgodnie z zapowiedziami, gigantyczne pieniądze miały być przeznaczone na promocję Polski w świecie. Jednak statut PFN został tak cwanie skonstruowany, że można je było wydawać na dowolne cele.

PFN została obsadzona wyłącznie przez nominatów partyjnych. Zarząd fundacji zmieniał się jak w kalejdoskopie, a oprócz Macieja Świrskiego (zaufanego człowieka wicepremiera Piotra Glińskiego), Cezarego Jurkiewicza (niedoszłego księdza, stołecznego radnego PiS i działacza klubu „Gazety Polskiej") przewinęli się przez niego m.in.: prawicowy zadymiarz Filip Rdesiński czy Robert Lubański, rzecznik prasowy prezeski atrapy Trybunału Konstytucyjnego magister Julii Przyłębskiej, a wcześniej asystent europosła PiS Zdzisława Krasnodębskiego.

Hejtem w sędziów

PFN miała spektakularny debiut. Wczesną jesienią 2017 r. Polskę zalały billboardy i spoty telewizyjne z hasłami: „Sędzia ukradł kiełbasę", „Pijany sędzia awanturował się w klubie", „Sędzia może kłamać bezkarnie", „Sędzia kradła spodnie", „Sędzia z żoną kradli elektronikę", „Sędziowie wzajemnie przyznają sobie dodatkowe wynagrodzenia" czy „Sąd w Świdnicy wypuścił na wolność pedofila. Po wyjściu na wolność mężczyzna skrzywdził kolejne dziecko". Hejterska akcja zbiegła się w czasie z pakietem ustaw forsowanych przez PiS uderzających w niezawisłość wymiaru sprawiedliwości i miała przekonać społeczeństwo, że środowisko sędziowskie jest zepsute moralnie, skorumpowane, bezkarne i dlatego trzeba je spacyfikować podporządkowując rządzącej partii. Okazało się, że akcja „Sprawiedliwe sądy" nie była inicjatywą PFN, ale rządu i PiS.

Ludzie premier Beaty Szydło

Kampania kosztowała prawie 8,5 mln zł, a przygotowali ją doradcy i pijarowcy premier Beaty Szydło oraz członkowie sztabu wyborczego PiS – Anna Plakwicz i Piotr Matczuk, którzy jeszcze jako urzędnicy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM) na dyrektorskich posadach zarejestrowali spółkę Solvere i zarobili na umowie z PFN 1,2 mln zł. Pisowscy pijarowcy nie tylko utuczyli się na majątku państwowym, ale dopuścili się też przestępstwa. Prawo zakazuje bowiem urzędnikom prowadzenia działalności gospodarczej, a Plakwicz i Matczuk zataili w oświadczeniach majątkowych, że są współwłaścicielami spółki.

Jednak upolityczniona prokuratura rozpostarła nad nimi parasol ochronny. Uznano, że nie ma sprawy, bo Plakwicz i Matczuk w międzyczasie odeszli z KPRM, a podanie nieprawdziwych informacji w oświadczeniach majątkowych „nie było zamierzone". Pod decyzją o umorzeniu śledztwa podpisał się usłużny wobec PiS ówczesny zastępca Prokuratora Okręgowego w Warszawie Paweł Szpringer, który w nagrodę za lojalność awansował do prokuratury regionalnej.

Osłabianie wizerunku Polski

Ponieważ PFN, angażując się w polityczne przedsięwzięcie partii rządzącej złamała swój statut, prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz (która sprawowała nadzór nad fundacją) wszczęła postępowanie nadzorcze. Jurkiewicz i Świrski odmówili jednak Gronkiewicz-Waltz udostępnienia dokumentów, twierdząc, że nie ma ona kompetencji, by badać jej działalność. Sprawa trafiła do sądu, który orzekł, że kampania „Sprawiedliwe sądy" była sprzeczna z celami zapisanymi w statucie PFN, „a podejmowane w trakcie tej kampanii działania nie tylko nie promują i nie chronią wizerunku Rzeczypospolitej Polskiej, ale przeciwnie, wizerunek ten znacznie osłabiają skoro kreują wyłącznie negatywny, oparty na jednostkowych przypadkach, obraz władzy sądowniczej, która obok władzy ustawodawczej i wykonawczej jest jednym z filarów ustroju Rzeczpospolitej".

Prokuratura za rządów PiS kilkakrotnie zajmowała się kampanią „Sprawiedliwe sądy" i za każdym razem odmawiała wszczęcia śledztwa, bo w nielegalnym finansowaniu partyjnego hejtu nie doszukała się znamion przestępstwa. Świrski i Jurkiewicz, przekonani o swojej bezkarności, śmiali się społeczeństwu w twarz.

Młyny sprawiedliwości mielą powoli, a partyjnym nominatom nie jest teraz do śmiechu, choć Michał Rachoń, jeden z głównych propagandystów Telewizji Republika, bredził w obronie Świrskiego, że jest bohaterem „bo ma jaja i podejmował decyzje, których bała się masa trzęsidupów, których było pełno w obozie zjednoczonej prawicy" i „miał odwagę podejmować decyzje przeciwstawiania się antypolonizmowi, w momencie, gdy PiS rozpoczęło rząd". Równie absurdalne było stanowisko propisowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które w wydanym oświadczeniu stwierdziło, że zatrzymanie Świrskiego i Jurkiewicza „to kolejne takie działanie podejmowane przez obecny rząd przeciwko środowiskom prawicowym, które wpisują się w konsekwentną próbę sparaliżowania i zneutralizowania krytyków władzy", a „akcja CBA służy jedynie odwróceniu uwagi publicznej od bieżących kompromitacji i problemów koalicji rządzącej".

Rozwojowe śledztwo

Prawdopodobnie to nie koniec kłopotów Świrskiego, Jurkiewicza i pozostałych członków zarządu PFN. Otóż Prokuratura Regionalna w Rzeszowie, oprócz kampanii „Sprawiedliwe sądy", zajmuje się także innymi nadużyciami w kontrolowanej przez PiS fundacji. A było ich sporo. Pieniądze z PFN ciekły na lewo i prawo. I tak m.in. 600 tys. zł poszło na Muzeum Księdza Jerzego Popiełuszki, 830 tys. zł na Izbę Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego, 630 tys. zł na wydanie albumu z nauczaniem Jana Pawła II, ok. 3,5 mln zł na promowanie polskiej historii, kultury i dziedzictwa narodowego wśród stacjonujących w Polsce żołnierzy NATO, a ponad 21 mln zł pochłonęła budowa Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie.

Pod lupą śledczych są m.in. umowy, które PFN zawarła z amerykańską firmą PR White House Writers Group i Telewizją Republika – według prokuratury – „na warunkach rażąco niekorzystnych dla PFN bez zabezpieczenia podstawowych interesów fundacji oraz bez dochowania reguł prawidłowej gospodarki jej mieniem". Amerykanie za ponad 5,5 mln dol. mieli promować w mediach społecznościowych Polskę, ale wiadomo, że część pieniędzy została wytransferowana do ludzi związanych ze środowiskiem PiS, m.in. polonijnego historyka Marka Chodakiewicza, jego żony i siostry. Ok. 6 mln zł przeznaczono na anglojęzyczny program „Poland Daily" w Republice, który stał się pośmiewiskiem z powodu licznych kompromitujących błędów językowych.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 51cdddb6e7

PiS się rozpadnie

Prawo i Sprawiedliwość trzeszczy pod naporem jeszcze radykalniejszej prawicy, a Jarosław Kaczyński przestał być dawnym „Prezesem". Schyłek tej partii jest nieuchronny.

Ugrupowanie prawicowych populistów z autorytarnymi inklinacjami, jakie zbudowali bracia Kaczyńscy (Lech miał lekko tonujący wpływ na Jarosława), było targane zakulisowymi wojnami frakcji od dawna. To skutek zgromadzenia różnych odłamów, włącznie z tym, który „Prezes" z hukiem wyrzucił w 2011 r. – czyli środowiskiem Zbigniewa Ziobry – i z powrotem trzy lata później zaprosił do wspólnej koalicji wyborczej. Politycy dawnej Solidarnej, a później Suwerennej Polski nigdy na dobre nie scalili się z Prawem i Sprawiedliwością, zazwyczaj prowadząc z nim jakieś własne gry. Jak w każdej dużej partii w PiS tworzyły się też samoistnie różne koterie, wzajemnie się zwalczające.

Wszystko odbywało się jednak w cieniu, „pod dywanem" – jak przyjęło się mówić. Żadna z grup nie miała siły, aby zdominować pozostałe. Nie miała też takich ambicji, bo dla wszystkich było jasne, że na straży spójności ugrupowania stoi jego wszechwładny przywódca. Otaczał go nimb siły i nieomylności. Wystąpienie przeciw niemu, przeciw partii wiązało się z wysokim ryzykiem banicji i zniknięcia z powierzchni polityki. Chyba że we włosienicy udało się do Canossy, a „Prezes" akurat miał dobry humor.

O tym wszystkim piszę w czasie przeszłym, bo ten stan rzeczy jest już nieaktualny. Rękawicę Kaczyńskiemu rzucił nie kto inny, tylko jego wychowanek, ulubieniec Mateusz Morawiecki. To dziwne, bo przecież były premier – wydawało się – nie ma zadatków na lidera, pozbawiony jest instynktu politycznego, był drętwy podczas wystąpień publicznych i spotkań z ludźmi. Nie grzeszył też odwagą. Rządził siedem lat, poruszając się tylko w ramach wyznaczonych mu w gabinecie przy ulicy Nowogrodzkiej.

A jednak finalnie okazało się, że zdołał zbudować wokół siebie dość zwartą grupę relatywnie młodych ludzi, złożoną w części z niezłych technokratów, skutecznych, choć przy tym pozbawionych przymiotów dawniej uważanych za niezbędne w działalności publicznej: uczciwości, prawdomówności, empatii, troski o dobro publiczne. Dodajmy, że to towarzystwo kradło w stopniu ani nie mniejszym, ani nie większym niż pozostali: miało swoją Rządową Agencję Rezerw Strategicznych tak samo, jak ziobryści – Fundusz Sprawiedliwości i Lasy Państwowe, a ludzie Adama Bielana – Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Trzęsienie ziemi?

Czytelnik ma nade mną tę przewagę, że już wie, czy upłynięcie – w przeddzień ukazania się naszego tygodnika – terminu ultimatum postawionego przez Prezydium Komitetu Politycznego PiS, zgodnie z którym ludzie Morawieckiego mieli, pod rygorem usunięcia z partii, wystąpić ze stowarzyszenia „Rozwój Plus", doprowadziło do trzęsienia ziemi. Kaczyński już zdążył wysłać pojednawczy sygnał na platformie X. Podejrzewam, że rozmowy i próby załagodzenia sporu będą toczyć się do ostatniej chwili. Podobnie jak naciski frakcji wrogiej byłemu premierowi na przecięcie węzła gordyjskiego i – mówiąc wprost – wywalenie grupy tzw. harcerzy (wielu z nich naprawdę przewinęło się przez Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, ten bogoojczyźniany).

Wydaje się, że zwaśnione strony nie mogą już na siebie patrzeć, nie podają sobie ręki, a jeśli komunikują się ze sobą, to raczej za pomocą inwektyw i przekleństw. Cóż, w polityce tak też czasami bywa, choć nie za często. Górę biorą emocje, racjonalny ogląd spraw traci znaczenie. Jednak Kaczyński, stary wyga, wie, że jeśli Morawieckiego wypchnie poza PiS, a temu uda się zmontować własną formację i wystawić listy wyborcze, to do tego stopnia osłabi PiS, że już na pewno uplasuje się poniżej obu razem wziętych Konfederacji. W takiej sytuacji prezydent Nawrocki powierzając komuś po wyborach misję sformowania nowego rządu nie będzie miał żadnych skrupułów, aby puścić mimo uszu wszelkie sugestie dotyczące Przemysława Czarnka albo innego kandydata wskazanego przez stronnictwo prawicowych populistów. Desygnuje albo swojego premiera, na którego zgodzą się Mentzen, Bosak i Braun, albo zaakceptuje propozycję tej trójki.

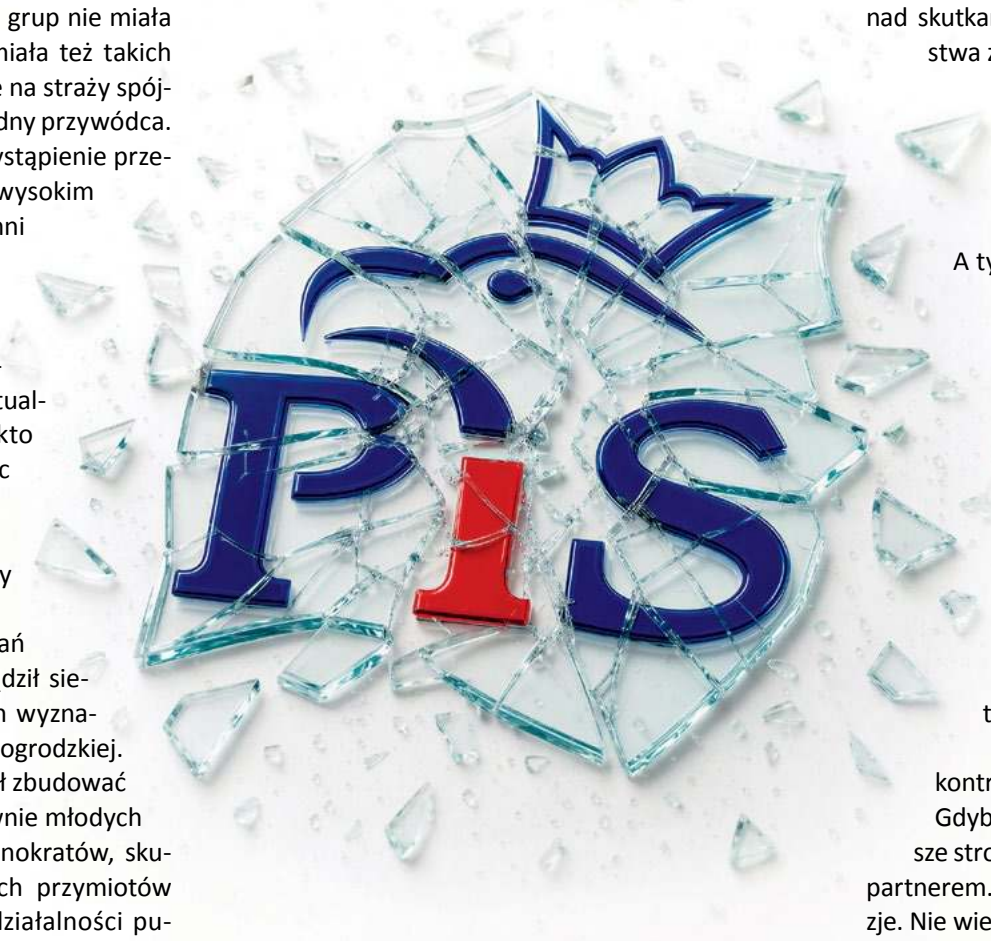

Jeśli hipotetycznej partii Morawieckiego udałoby się przekroczyć pięcioprocentowy próg, nie byłoby jeszcze (dla Kaczyńskiego, nas niech opatrzność ma w swojej opiece!) najgorzej. Prezes nie miałby większego kłopotu z dogadaniem się z byłym faworytem. Zapewne na to czwarte ugrupowanie polskiej prawicy głosowaliby wyborcy, którzy odwrócili się od PiS, zniesmaczeni jego gwałtownym zwrotem ku nacjonalistom, libertarianom i faszystom. Nie wierzę, oczywiście, że obaj panowie uknuli tajny spisek, by zastopować przepływ sympatyków ku środowiskom radykalnym i jednocześnie utrzymać w swojej orbicie w miarę racjonalnych dawnych wyborców. Ale po cichu Kaczyński, mistrz taktycznych rozgrywek, może liczyć na taki efekt.

A co jeśli Morawiecki wylądowałby poniżej progu wyborczego? Wówczas pożywiłaby się tym… Koalicja Obywatelska, która zapewne – mimo afery w warszawskim Szpitalu Południowym i innymi, które jeszcze przed nami – przybiegnie do mety na pierwszej pozycji. Tak działa system d'Hondta. Jak widać, dzisiaj przyszłość rysuje się jako nieoczywista i nieprzewidywalna.

Wahadło wciąż na prawo

Jednak nie tylko z powodów wewnętrznych tarć i pęknięć Prawo i Sprawiedliwość jest na drodze do unicestwienia. Jego czas mija w sposób naturalny. Dla młodych wyborców, których rocznie pojawia się kilkaset tysięcy, to partia obciachu, oderwana od rzeczywistości. Zaś trzej jeźdźcy dwóch Konfederacji wydają się im powiewem świeżości, zwłaszcza gdy nie zastanawiają się nad skutkami dążenia do polexitu, wycofania się państwa ze sfery usług publicznych (edukacji, ochrony zdrowia, opieki społecznej, odpowiedzialności za system emerytalny), klerykalizacji życia publicznego, zaostrzania podziałów i wzniecania narodowych waśni czy faktycznego wspierania Rosji w wojnie z Ukrainą. A tym wszystkim będzie grozić przejęcie władzy przez skrajną narodową prawicę.

To Kaczyński wypuścił tego dżina z lampy oliwnej. Wysuwając w wyścigu o Pałac Prezydencki Nawrockiego, „konfederatę" z krwi, kości i zapatrywań, i żarliwie przekonując zwolenników PiS, że mogą na taki zestaw poglądów głosować, wprowadził ten nurt ideowy na salony polityki. Niestety, okazało się, że Polacy skwapliwie z tego zezwolenia skorzystali. Dotąd wyklęte teorie stały się pełnoprawne. Ale Prawo i Sprawiedliwość na tym tle jawi się jako miałkie i nijakie.

Sytuacji nie poprawia fakt, że Kaczyński nie kontroluje już zbudowanego przez siebie obozu. Gdyby – jak kiedyś – twardą ręką trzymał największe stronnictwo opozycyjne, byłby dla Nawrockiego partnerem. Miałby wpływ na jego zachowania i decyzje. Nie wiem, czy to bardzo by pomogło, ale może spowolniłoby brunatnienie polskiej polityki.

Partie wodzowskie mają to do siebie, że gdy „wodza" braknie, tracą wewnętrzne spoiwo i busolę do dalszych działań. Kaczyńskiego od drugiego szeregu działaczy – Morawieckiego, Czarnka, Jacka Sasina, całego „zakonu PC", Ziobry i jego przybocznych (z Patrykiem Jakim włącznie), młodych wilków typu Tomasza Bocheńskiego, Jacka Kurskiego, zapomnianego już nieco Joachima Brudzińskiego, Beaty Szydło i Elżbiety Witek i im podobnych – dzielą lata świetlne. Gdy przejmą już pełnię władzy, pokłócą się, podzielą PiS na kawałki, z których każdy pogubi się w bieżącej polityce – cały ten ruch ulegnie marginalizacji. Warto studiować doświadczenie upadku potężnej niegdyś AWS.

Tylko że wtedy przeciwnikiem Polski demokratycznej, europejskiej, życzliwej i uśmiechniętej będzie już ktoś zupełnie inny, twardszy i bardziej bezwzględny.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 51cdddb6e7

Faza połowicznego rozpadu

Poruszenie wśród politologów wywołały felieton oraz wywiad z miliarderem Andriejem Mielniczenką w brytyjskim magazynie „The Economist".

Tytuł artykułu mówi sam za siebie: „Dlaczego zniszczenie Rosji jest złe dla świata" (*Why a broken Russia is bad for the world*). Ten topowy biznesmen nakreślił cztery scenariusze przyszłości Rosji.

Upokorzony i obrażony

Andriej Mielniczenko zajmuje ósme miejsce na liście 155 rosyjskich miliarderów magazynu „Forbes". Majątek jego i jego rodziny wynosi 20,4 miliarda dolarów. Mielniczenko przez długi czas mieszkał w Szwajcarii. Po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą został objęty zachodnimi sankcjami. Przeniósł się do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, ale często odwiedza Rosję. Tej wiosny czołowy oligarcha otrzymał list pochwalny od prezydenta „Za osiągnięcia w pracy i wieloletnią sumienną pracę". Fakt ten dodaje pikanterii publikacji miliardera. Dał rosyjskim biznesmenom sygnał: nie powinni zarabiać w Rosji, lecz żyć w „nieprzyjaznych krajach" korzystając jednocześnie ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacji. Wszystkie cztery scenariusze Mielniczenki źle wróżą Rosji.

W pierwszym scenariuszu Rosja zostaje zepchnięta na „peryferia"; wychodzi z izolacji i reintegruje się z zachodnim porządkiem. Według Melniczenki, oznaczałoby to powstanie państwa wasalnego, a „upokorzona i pokonana" Rosja niemal nieuchronnie stałaby się źródłem „agresywnego rewanżyzmu".

Drugi scenariusz zakłada, że „Rosja zostanie wciągnięta w orbitę Chin jako strefa buforowa i dostawca surowców naturalnych". Chiny jednak nie są tym zachwycone. W takim wypadku Państwo Środka musiałoby ponieść wielkie ryzyko i odpowiedzialność za problemy Rosji. „Chiny chętnie korzystają z asymetrii w relacjach, ale nie spieszą się z jej formalizowaniem" – mówi Andriej Mielniczenko. Jego zdaniem, dwa pierwsze scenariusze różnią się jedynie tym, kto będzie sprawował władzę nad Rosją – kolektywny Zachodu czy Chiny.

Trzeci scenariusz zakłada możliwość pogrążenia się Rosji w konflikcie wewnętrznym, którego rezultatem będzie walka o kontrolę nad zasobami naturalnymi. Kraj posiadający arsenał nuklearny w czasie rozpadu ZSRR był najgorszym koszmarem dla USA. I pozostaje nim do dziś. „Widok zdezintegrowanej Rosji może być atrakcyjny w dyskursie politycznym. Jednak z perspektywy zarządzania ryzykiem wygląda znacznie mniej atrakcyjnie" – podkreśla nie bez ironii Melniczenko.

Czwarty scenariusz zakłada izolację Rosji na wzór Korei Północnej. Doprowadzi to do nasilenia represji, militaryzacji gospodarki i społeczeństwa, izolacji od świata zewnętrznego, racjonowania zasobów i „eksportu niestabilności". Ten scenariusz jest promowany przez siły bezpieczeństwa. Jest on poważnie dyskutowany na Kremlu i stanowi bezpośrednie zagrożenie dla biznesmenów i rosyjskich elit. „Rosja, tkwiąc w mentalności twierdzy, przekształci zewnętrzną konfrontację w trwałe narzędzie polityki wewnętrznej" – twierdzi Melniczenko.

Krokodyle łzy

Ciemność na końcu tunelu? Czy cztery beznadziejne scenariusze skreślone przez miliardera, który zna się na rzeczy, oznaczają wyrok śmierci dla Rosji? Mielniczenko widzi jednak tylko jedno wyjście dla swoich przewidywań. Jakie? „Rosja musi przekształcić się w suwerenne państwo, które (uwaga!) stawia na pierwszym miejscu komfort swoich obywateli i którego zachowanie jest przewidywalne dla świata zewnętrznego". Używając słowa „suwerenność", Melniczenko mówi o sprawczości elit zainteresowanych losem kraju. „Suwerenna Rosja nie będzie odpowiadać wszystkim krajom. Ale w dłuższej perspektywie będzie to lepsza opcja niż alternatywy" – pisze biznesmen w „The Economist".

Według niego, wybór graczy zewnętrznych nie sprowadza się do tego, czy Rosja będzie przyjazna, czy wroga. „Wybór dotyczy Rosji o przewidywalnym zachowaniu i Rosji o nieprzewidywalnej trajektorii. W świecie, który obecnie się kształtuje, przewidywalność jest ważniejsza niż współczucie" – uważa oligarcha.

Andriej Melniczenko mówił o „tajnym spotkaniu" z Władimirem Putinem w nocy 28 maja 2025 r. Według biznesmena, podczas rozmowy z Putinem stwierdził on, że rosyjskie elity popełniły błąd oddzielając swój los od losu Rosji, licząc na gwarancje praw własności ze strony Zachodu. „Nie można mieć jednego kraju do zarabiania pieniędzy, a drugiego do bezpieczeństwa, przyszłości rodziny i prawdziwego życia" – powiedział Melniczenko.

W tym miejscu nie mogę się powstrzymać od dodania swoich „trzech groszy". Osobiście nie wierzę w dobre intencje miliarderów, którzy od dziesięcioleci zbijają kapitał na pocie i krwi swoich współobywateli. Panowie, gdzie byliście wcześniej?! Publiczna „pokuta" czołowego oligarchy, te „krokodyle łzy", to kolejna propagandowa kość rzucona społeczeństwu zmęczonemu kłamstwami i wojną.

A osławiony list pochwalny od prezydenta Putina otrzymany przez Mielniczenkę to wdzięczność za 32 miliardy rubli (417 401 920 dolarów) „przekazane" przez biznesmena ośrodkowi edukacyjnemu „Sirius" w Soczi. Wyjaśnijmy: „Sirius" należy do partnerki życiowej Władimira Putina, gimnastyczki Aliny Kabajewej.

Kodeks patriotycznego biznesmena

Ale wróćmy do tekstu Mielniczenki i jego wywiadu dla „The Economist". Jest w nich przecież wiele ziaren prawdy.

Suwerenne, silne państwo jest niezbędne dla wielkiego biznesu, „to najlepsza ochrona jego kontraktów i inwestycji" – pisze Mielniczenko. Rosyjski biznes musi dostosować swoją strategię do państwa, które musi postrzegać duże przedsiębiorstwa jako część swojego potencjału strategicznego.

„W ostatnich dekadach selekcja rosyjskich przedsiębiorstw nie opierała się na ideologii, lecz na kryzysach, konkurencji i restrukturyzacji. To selekcja tych, którzy potrafią kalkulować konsekwencje, wsłuchiwać się w interesy innych i szukać kompromisów. Ich rola w dyskusji o rozwoju rosyjskiej suwerenności nie jest polityczna, lecz twórcza; nie chodzi o to, kto rządzi, ale o to, co się buduje. Duże firmy inwestujące w suwerenną Rosję staną się z czasem jej integralną częścią. To samo dotyczy innych ważnych instytucji. W rezultacie sama Rosja się zmieni" – pisze biznesmen.

Najważniejszą częścią rewelacji oligarchy nie jest felieton, ale towarzyszący mu wywiad. Mielniczenko w imieniu całej rosyjskiej społeczności biznesowej zdaje się żałować, że „tarzał się w czekoladzie" (autor), podczas gdy jego rodacy, oszukani przez propagandę, giną w bezsensownej wojnie. Najwyraźniej jest również rozczarowany Zachodem, mimo że mieszkał w Szwajcarii 15 lat i tylko odwiedzał Moskwę.

„Mielniczenko próbuje sformułować kodeks wzorowego rosyjskiego patriotycznego kapitalisty nowego pokolenia" – mówi politolog Dmitrij Drize. „Swoim przykładem jasno pokazał elitom, co muszą robić, aby dobrze żyć w Rosji", unikając jednocześnie wszelkich pretensji ze strony władz i organów ścigania.

Dlaczego artykuł miliardera Andrieja Mielniczenki został opublikowany na Zachodzie? Ponieważ tam wciąż mieszka wielu czołowych rosyjskich biznesmenów, którzy nie chcą rezygnować z wygodnego życia. Mielniczenko zdaje się sugerować, by ludzie poszli za jego przykładem. To po pierwsze. Po drugie, zachodnie rządy powinny również uznać, że rosyjski biznes jest najbardziej patriotyczny na świecie.

To wszystko blef. Cele „kodeksu wzorowego patriotycznego biznesmena" są jasne: za pomocą „wzniosłych słów" chronią i pomnażają kapitał złodziejskich oligarchów. W kryminalnej Rosji pojęcia „biznesmen" i „patriota" wykluczają się wzajemnie.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 51cdddb6e7

Drapieżne ptaki

14 czerwca 32-letni Bahaa Abu al-Ajeen postanowił sprawdzić, co dzieje się z jego domem w Deir al-Balah w Strefie Gazy, z którego go wyrzucono.

Poszedł z trzyletnim synem Rayanem na rękach. „Okolica wydawała się bezpieczna” – wyjaśnia. Nie widział żołnierzy ani dronów, nie słyszał strzałów. „Gdybym wiedział, że jest niebezpiecznie, nigdy bym tam nie poszedł”. Nagle z pobliskiego domu wyszli izraelscy żołnierze. Syn jął ze strachu zanosić się płaczem, ojciec zaczął się cofać. Gdy przeszedł 500 metrów, żołnierze krzyknęli: stój! Strzelili dwukrotnie w jego kierunku; chybili. „Gdy się zatrzymałem, jeden z nich przyklęknął, celując. Strzelił w głowę mego syna. Kula przebiła ją od tyłu, wydostała się przez oczodół. Druga ugodziła mnie w nogę. Zacząłem krzyczeć: przecież to dziecko! Dlaczego go zabiliście!”. Wyciągnął komórkę, by wezwać ambulans; żołnierze wyrwali mu ją z ręki. Rayan krwawił przez 7 minut i skonał. Żołnierze zawlekli ojca z okrwawionymi zwłokami syna w ramionach na posterunek, położyli zabitego na ziemi. Bahaa spostrzegł, że jego noga trzyma się tylko na skórze. Wsadzili go do wojskowego jeepa, wręczyli czarny worek ze zwłokami. „Pragnąłem, by to mnie zabili, by Rayan mógł żyć” – pomyślał ojciec, nim stracił przytomność.

9 kwietnia Izraelczycy zastrzelili w namiocie szkolnym w egzekucyjnym stylu 9-letniego Ritaja Rihana. Kula ugodziła go w usta. Zanim na ośle dowieziono go do punktu sanitarnego, wykrwawił się. Niezależny komisarz ONZ na okupowanych terytoriach palestyńskich pisze w raporcie, że 30 proc. zabitych w Gazie (ponad 73 tys. ludzi) to dzieci. Raport izraelskiego ugrupowania B’Tselem, monitorującego przestrzeganie praw człowieka, konstatuje, że zabójstw palestyńskich dzieci na terenie Zachodniego Brzegu jest najwięcej od 1967 r. „Mamy dowody, że dzieci są z premedytacją brane na cel i mordowane przez izraelskie służby bezpieczeństwa – stwierdza Srinivasan Muralidhar, szef komisji ONZ. – Trwa to wciąż po zawieszeniu ognia w październiku 2025”.

Pętla na szyi

„Codziennie ktoś z nas był katowany; czasem zdarzało się to trzy razy dziennie” – mówi Iyad Omar, 44-letni Palestyńczyk więziony w Izraelu od 2002 r. 47-letni Mohammad Mardawi (w więzieniach izraelskich od 1999 r. pod zarzutem udziału w ugrupowaniu zbrojnym) wspomina, jak Izraelczycy strzelali więźniom pod nogi, bili ich. Kazali klęczeć z głową przy ziemi. „Wkładali mi kij do odbytnicy. Marzyłem, by umrzeć”. 39-letnią Ala’a Nabhan, pracowniczkę biblioteki z Ramallah, aresztowano za wpis na Facebooku: „Boże, ześlij drapieżne ptaki na syjonistów”. Zakwalifikowano to jako podżeganie do terroryzmu. Wkładano jej worek na głowę, podduszano pętlą na szyi.

To kilka z 12 relacji palestyńskich więźniów, zwolnionych po zawieszeniu broni, z którymi wywiady opublikował 15 lipca prawicowy „Wall Street Journal”. Tak traktowanych jest 9 300 Palestyńczyków przetrzymywanych w więzieniach izraelskich; większość bez żadnych zarzutów. Okrucieństwo wobec nich nasiliło się po zamachu Hamasu 7 października 2023 r. Relacje potwierdzają doniesienia niezależnych audytorów izraelskiego Ministerstwa Sprawiedliwości oraz agencji ONZ. Mówią o biciu, głodzeniu, braku pomocy medycznej. Lekarze dodają przemoc seksualną. W maju ONZ umieściła Izrael w grupie krajów popełniających przestępstwa seksualne w strefach wojennych. Media USA donoszą ostatnio o izraelskiej taktyce *double tap*: wystrzeliwuje się rakietę w wybrany cel, a wkrótce potem, gdy pojawią się karetki i dziennikarze, dokładnie w tym samym miejscu eksploduje druga rakieta.

Pracownikom Czerwonego Krzyża uniemożliwia się wizyty w więzieniach, co jest pogwałceniem prawa międzynarodowego i izraelskiego. Sąd najwyższy tego kraju orzekł, iż traktowanie więźniów narusza kardynalne kryteria. Prezydent Herzog utyskuje, że brutalność wobec Palestyńczyków „psuje reputację kraju”. Większość krytyki skupia się na ministrze bezpieczeństwa narodowego Itamarze Ben-Gwirze. Zarówno on, jak i przedstawiciele rządu oraz sił zbrojnych z oburzeniem odrzucają oskarżenia jako bezpodstawne paszkwile. Prawie nigdy nie wszczyna się dochodzeń przeciw sprawcom przestępstw. Pięciu rezerwistów, oskarżonych o bestialskie bicie i torturowanie więźniów (połamane kości, rozszarpane odbytnice), uniewinniono. Kiedy naczelna prokuratorka sił zbrojnych Jifat Tomer-Yerushalmi ujawniła nagranie ich zbrodni, wszczęto przeciw niej śledztwo.

„W minionym stuleciu zdarzyło się wiele przypadków ludobójstwa. Była Rwanda, Kambodża itd. Ale to w Gazie jest bezprecedensowe: na tak niewielkim obszarze, zamieszkiwanym przez 2 mln ludzi” – prof. Juan Cole, ekspert bliskowschodni, historyk z Uniwersytetu Michigan, nie ma złudzeń. – Rząd Izraela nie jest zainteresowany poprawą sytuacji. Ogłosił plan wysiedlenia wszystkich mieszkańców z Gazy. Kontynuuje ludobójstwo. Okupuje 70 proc. terenu Gazy. Czuje się na światowej scenie bezkarny; bezkarność zapewnia mu Waszyngton, zapewnia Bruksela. Może robić z Palestyńczykami, co zechce. Gazie nikt nie pomoże”.

Nie wrócicie do domów

Rozzuchwalony Izrael nie kryje się z zamiarami. „Nigdy nie opuścimy buforowych sfer bezpieczeństwa w Gazie, Libanie i Syrii. Nie pozwolimy im wrócić do swych domów – zapewnia minister spraw zagranicznych Israel Katz, mając na myśli 200 tys. Libańczyków wygnanych z południa kraju. – Powiedzieliśmy to jasno prezydentowi USA i szefowi Pentagonu”.

Porozumienie USA z Iranem rozpadło się głównie dlatego, że kraj ten stawiał warunek, by Izrael przerwał inwazję na Liban i opuścił okupowane tereny. Trump usiłuje skłaniać do tego Tel Awiw – bez skutku. W 2024 r. Kamala Harris przegrała wybory prezydenckie, bo nie była w stanie potępić zbrodniczej polityki Izraela wobec Palestyńczyków, którą popierał Biden. Głosów odmówili jej wyborcy arabskiego pochodzenia ze stanu Michigan, a także masowo protestujący przeciwko eksterminacji Gazy studenci uczelni USA.

Proizraelską politykę prowadzą liderzy Unii. Werbalne potępianie jest bez znaczenia. Lecz potulnego stosunku liderów świata wobec Izraela nie akceptują społeczeństwa. Metamorfozę najdobitniej widać w USA, jedynym państwie zdolnym wymusić zmianę polityki izraelskiej, którego obywatele przez długi czas popierali Izrael. Dziś czyni to 17 proc. Amerykanów, 67 proc. sympatyzuje z Palestyńczykami. Zmiana dotyczy głównie wyborców Partii Demokratycznej: 52 proc. uważa, że Izrael popełnia w Gazie ludobójstwo; tylko 13 proc. republikanów jest tego zdania. 62 proc. demokratów sądzi, że władze USA nie popierają dostatecznie Palestyńczyków. Co wymowne, więcej Amerykanów pochodzenia żydowskiego sprzeciwia się pomocy USA dla Izraela niż postuluje jej zwiększenie (38 proc. i 32 proc.) Jedna trzecia amerykańskich Żydów sądzi, że Izrael jest odpowiedzialny za zbrodnie ludobójstwa.

Rok temu sondaż Quinnipiac pokazał, iż 60 proc. Amerykanów popiera wstrzymanie pomocy militarnej dla Izraela (3 mld dol. rocznie; w sumie dotąd ponad 300 mld dol.). 15 lipca br. prawie połowa kongresmenów demokratycznych zagłosowała za jej wstrzymaniem. Tylko co piąty Amerykanin ocenia pozytywnie Netanjahu; 60 proc. tych o korzeniach żydowskich ma o nim złą opinię, często gorszą niż o muzułmańskim burmistrzu Nowego Jorku Mamdanim, oskarżanym przez media o antysemityzm. Takiej rozbieżności w poglądach ludzi władzy oraz społeczeństwa brak w Izraelu. Tamtejszy Instytut Demokracji stwierdza, że choć izraelscy Żydzi mają krytyczny stosunek do Netanjahu, to jednak większość jest zdania, iż „problem palestyński należy rozwiązać wszelkimi możliwymi sposobami”. 72 proc. tamtejszego społeczeństwa opowiada się za permanentną okupacją Libanu.

Dopóki presja społeczeństw domagających się od swych władz położenia kresu ludobójstwu, eksterminacji i okupacji nie stanie się dostatecznie silna, Izrael nie zmieni postępowania. Ustępstwa ze strony palestyńskiej się nie liczą. Hamas oświadczył niedawno, że jest gotów rozwiązać swój rząd i przekazać władzę w Gazie komitetowi technokratów pod egidą ONZ. „Mamy nadzieję, że ten ważny krok położy kres agresji, powstrzyma ludobójstwo i doprowadzi do wycofania wojsk izraelskich ze Strefy Gazy” – zadeklarował szef mediów Hamasu Ismail al-Thawabta. Izrael odrzucił to oświadczenie jako „bez znaczenia”.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 51cdddb6e7

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) zboże na słód, 2) drewniana rama pod płótno, 3) znak rozpoznawczy organizacji, 4) komplet liter, 5) urzędowa porcja wiadomości, 6) człekokształtny mieszkaniec Afryki, 7) pustynny wędrowiec z jednym garbem, 8) sprawia, że pieniądz traci wartość, 9) musi pilnować poziomu cukru, 10) czarna ciecz do pióra, 11) lekarz od oczu, 12) słodki napój z bąbelkami, 13) mała ryba w puszce, 14) szklany dom dla ryb, 15) ryzykuje zamiast aktora, 16) most prowadzący wodę, 17) igra z grawitacją dla publiczności, 18) marszczona ozdoba stroju, 19) łoże przed ostatnią drogą, 20) broni między słupkami, 21) szkolny strój z dawnych lat, 22) męska bielizna pod spodniami, 23) kość nad klatką piersiową, 24) lekarstwo dobre na wszystko, 25) uroczysty pochód wiernych, 26) pedał między hamulcem a podnóżkiem, 27) druga porcja podczas obiadu, 28) tną papier lub materiał, 29) twierdzenie niewymagające dowodu, 30) smażony kawałek wołowiny, 31) migdałowa masa cukiernicza, 32) leśny perkusista, 33) rzeka spadająca z wysokości, 34) ozdobny krzew o dużych kwiatach, 35) uliczny kanał na deszczówkę, 36) plątanina dróg, 37) pełne pułapek ortograficznych, 38) robi oczka z włóczki, 39) dawny ekran telewizora, 40) pomaga specjaliście w pracy, 41) prowadzi orkiestrę gestem, 42) sztywna czapka z daszkiem, 43) nadaje meblom połysk, 44) puchnie w gardle, 45) uwalnia skazanych od części kary, 46) podstawa przekonującej wypowiedzi, 47) biały sos z mleka i masła, 48) zdobywa zwolenników dla idei, 49) wysoki kapelusz eleganta, 50) stan zaburzonej świadomości, 51) mieszkanie częściowo pod ziemią, 52) pionowo przenosi towary sypkie, 53) zamienia ciało w prochy, 54) rozstrzyga spór poza sądem, 55) oddziela wybranych od odrzuconych, 56) sklepowe liczenie towaru, 57) krótka broń z obrotowym bębenkiem.

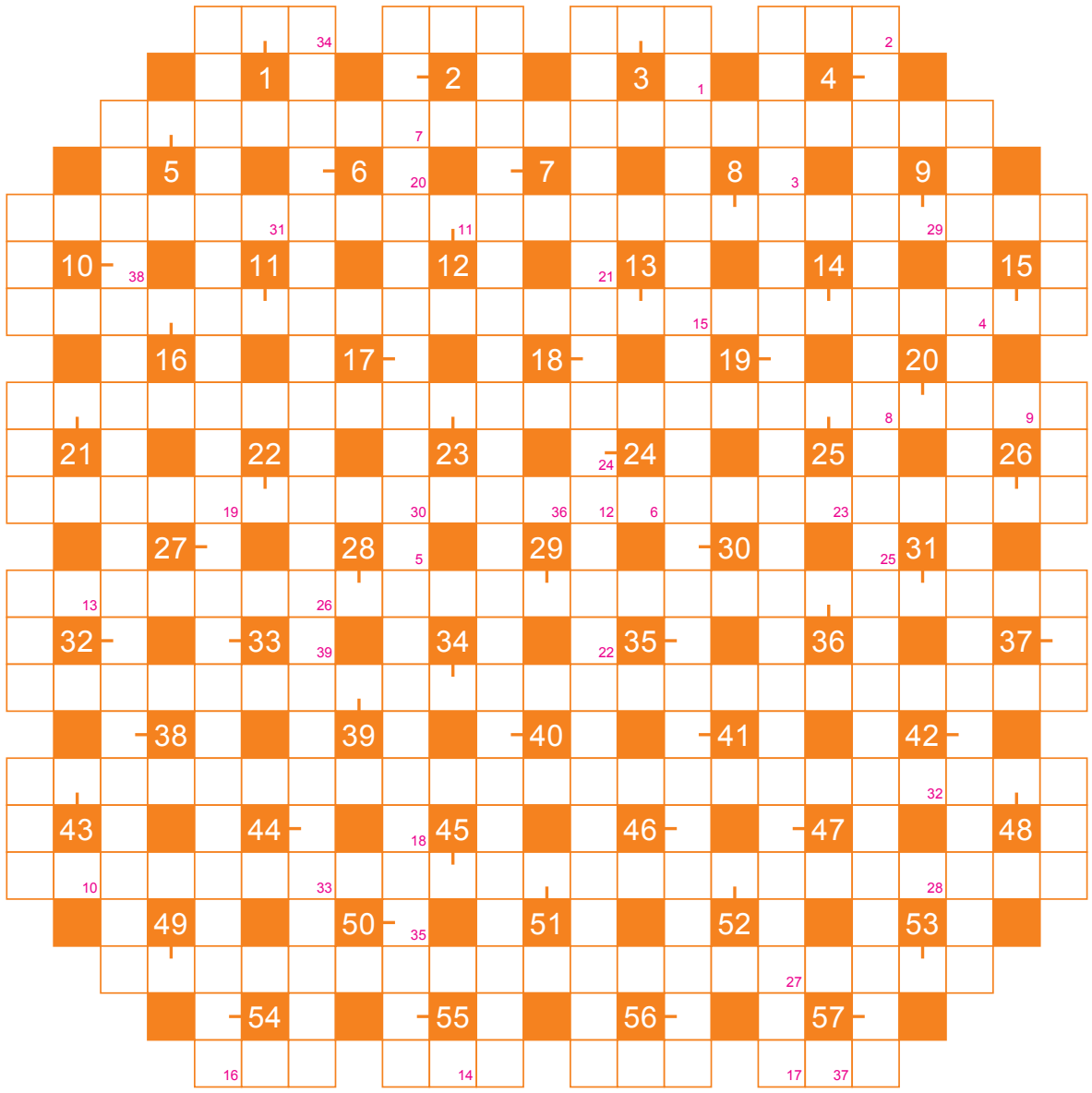

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 28/2026:
„A MOJEJ KOLEŻANCE RAKA PAN WYLECZYŁ...".
Nagrody otrzymują: Danuta Tobiasz z Chrzanowa, Stanisław Kulej z Bab, Marek Kardasz ze Swarzędza.

Teść jest operowany przez zięcia, przed zabiegiem mówi do niego:
– Lepiej się postaraj!
– Dlaczego?

– 1 2 3 4 5 6 7 8 9 , 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 .

„Na kardynała"

Kiedy czytałam o oszustwach „na księdza", przypomniała mi się historia, którą opowiedziała mi znajoma w latach 90. Bratowa mojej babci była bardzo religijną osobą. Ktoś naopowiadał jej, że kardynał Franciszek Macharski ma dla niej misję i ma przybyć do niego do Krakowa. Ona w to uwierzyła i pojechała. Kiedy spotkała się z księżmi pracującymi przy Franciszkańskiej 3, okazało się, że nikt o niej nie słyszał i nie ma żadnej misji. Po tym zdarzeniu wróciła do swojego domu, a kawalarz zrywał boki ze śmiechu.

Czytelniczka

REKLAMA

FAKTY PO MITACH
NA POCZCIE

3 300
– tyle placówek Poczty Polskiej sprzedaje nasz tygodnik.

Jeśli nie wiesz, gdzie nas znaleźć – odwiedź pocztę.

Jeśli chcesz, by w przyszłości „FpM" były sprzedawane w Twojej placówce – przekaż tę prośbę pracownikom punktu.

Jesteśmy z Wami i dla Was!!!

Redakcja

eprasa.pl 51cdddb6e7

Lód jako woda w stanie stałym ma dość trudną liczbę mnogą, rzadko używaną, i wtedy znaczeniowo powielającą znaczenie formy pojedynczej. (...) Z kolei lody jako smaczna słodka zamarznięta potrawa, ulubiony deser lub przekąska dzieci, zdają się mieć bardzo trudną liczbę pojedynczą. Kiedy jemy loda czy prosimy o jednego loda, możemy się czuć nieswojo językowo, a żeby poprosić o jeden lód, raczej nie przyjdzie nam do głowy.

Jerzy Bralczyk „Jeść!!!"

Lody! Lody!

Większość z nas lubi lody, zwłaszcza gdy za oknem panują afrykańskie upały. Nic dziwnego, że ich producenci prześcigają się w pomysłach na różnorodne smaki i dodatki. Nie jestem lodowym ekspertem i właściwie mogłabym bez nich żyć, a jeśli już, to najchętniej wybieram czekoladowe, orzechowe, kawowe. A ukochane to miętowe w polewie czekoladowej, choć te ze znanych firm są zdecydowanie dla mnie za słodkie i smakują jak pasta do zębów z czasów PRL. Teraz kupuję tylko od producenta z Wielkopolski, ale ze zrozumiałych względów, niestety, nie mogę podzielić się nazwą. Może i dobrze, bo ostatnio zabrakło ich w moim wiejskim sklepie.

Bogactwo smaków i rodzajów

Lody dzieli się na kilka kategorii, a rodzaj zależy od ilości tłuszczu. Zwykle warunkiem zakwalifikowania do kategorii lodów śmietankowych jest zawartość tłuszczu wyższa niż 9%, te o mniejszej – nazywa się lodami mlecznymi, a mające 12-13% tłuszczu luksusowymi.

Są też produkty pokrewne. Sorbety, powstające na bazie napowietrzonych soków owocowych, nie zawierają tłuszczu ani tzw. suchej masy beztłuszczowej mleka. Lody jogurtowe wymyślono w latach osiemdziesiątych XX wieku w USA. Zyskały ogromną popularność ze względu na stosunkowo niską zawartość tłuszczu i niewielką kaloryczność; miłośnicy lodów kontrolujący kalorie i zawartość tłuszczu byli nimi zachwyceni. Są też lody wodne – mieszanina cukru, koncentratu owocowego, stabilizatorów, substancji smakowo-zapachowych i barwnika – uznawane za produkt dla dzieci.

Wiedzieliście, że lody przemysłowe są specjalnie napowietrzane? Czasem nawet w 100 procentach! Dzięki temu są bardziej puszyste i mają większą objętość, co przecież opłaca się ich producentom. Modne ostatnio lody rzemieślnicze nie są już tak napowietrzane (zwykle w 20% do 30%), więc są gęstsze, wyrazistsze w smaku i mają więcej lodów w lodach.

Jeśli próbowaliście kiedyś lodów domowych, to wiecie, że żadne inne nie mogą się z nimi równać. Są świeże, zdrowsze i tańsze niż kupowane w sklepie, bo zawierają samą masę lodową, więc nie płacicie za zawarte w nich powietrze. Przygotowując je samodzielnie, macie kontrolę nad ich składem, nie ma w nich syropu glukozowo-fruktozowego, oleju palmowego, sztucznych barwników, konserwantów i innych mało atrakcyjnych dodatków. Macie także możliwość dostosowania ilości cukru do własnych upodobań smakowych. Fakt, jeśli nie posiadacie maszynki do lodów, proces mrożenia jest dłuższy i przywiąże Was do lodówki, bo przecież trzeba je mieszać mniej więcej co jakieś pół godziny do uzyskania kremowej tekstury. Ale za to jaka satysfakcja!

Miętowe z czekoladą I

Najprostszy przepis to tylko kilka składników. Wymieszajcie 500 ml śmietanki 36% z pęczkiem posiekanych listków mięty i schowajcie do lodówki na kilka godzin. Następnie przelejcie śmietankę przez sito, ubijcie na sztywno, delikatnie wymieszajcie z 200 g słodzonego skondensowanego mleka. Mleko skondensowane działa jak naturalny emulgator, zapobiegając tworzeniu się kryształków lodu, więc po przełożeniu lodów do pojemnika (najlepszy jest metalowy, bo szybciej zamarzają) mieszajcie je tylko co godzinę. Kiedy zaczną gęstnieć, wmieszajcie do nich drobno pokrojoną czekoladę; najlepiej gorzką, bo ma intensywniejszy smak. Proces zamrażania trwa od 4 do 6 godzin.

Miętowe z czekoladą II

Zblendujcie 2 garście liści mięty z 3 łyżkami soku z cytryny, a potem wymieszajcie z 200 g mascarpone. Dolejcie ¾ szklanki słodzonego skondensowanego mleka i wymieszajcie. Ubijcie 250 ml dobrze schłodzonej śmietanki 36% i delikatnie wmieszajcie ją do masy mleczno-serkowej, dodajcie posiekaną czekoladę, a następnie przełóżcie lody do naczynia, w którym je zamrozicie. Wstawcie do zamrażarki i co pół godziny mieszajcie.

Waniliowe

Wymieszajcie 500 ml śmietanki 36% z ziarenkami wanilii, zagotujcie, a gdy ostygnie, schowajcie do lodówki na 12 godzin. Następnie ubijcie śmietankę na sztywno, wymieszajcie trzepaczką rózgową z 200 g słodzonego skondensowanego mleka. Przełóżcie do pojemnika i zamrażajcie ok. 6 godzin. Nie musicie ich tak często mieszać w trakcie mrożenia.

Czekoladowe

Przepis na lody waniliowe łatwo przerobić na czekoladowe. Wymieszajcie 500 ml śmietanki 36% ze 100 g pokruszonej gorzkiej czekolady i zagotujcie, mieszając, by czekolada się rozpuściła. Kiedy płyn ostygnie, schowajcie do lodówki na 12 godzin. Następnie ubijcie śmietankę na sztywno, wmieszajcie trzepaczką rózgową 200 g słodzonego skondensowanego mleka. Mroźcie minimum 6 godzin.

W prostszej wersji do ubitej śmietanki z wanilią dodajcie 150 g słodzonego mleka skondensowanego, które wymieszajcie ze 100 g roztopionej gorzkiej czekolady lub 3 łyżkami kakao. Dokładnie połączcie, a potem zamroźcie, mieszając co godzinę.

Gotowane

Wyższa szkoła jazdy to lody gotowane z mieszanki jajek i mleka ze śmietanką (czyli tzw. krem custard). Wlejcie do garnka 350 ml mleka pełnego i 150 ml śmietanki kremówki, dodajcie przeciętą na pół laskę wanilii, z której wyskrobaliście nasiona i też włożyliście do mlecznego płynu. Zagotujcie go i odstawcie na godzinę, by przeszedł smakiem wanilii. Ubijcie na pianę 6 żółtek ze 100 g cukru i szczyptą soli. Zagotujcie ponownie mleko, a gdy zawrze, domieszajcie je do masy jajecznej, wciąż ubijając trzepaczką rózgową. Gotujcie krem na wolnym ogniu, wciąż mieszając, do chwili aż zgęstnieje. Zwykle zajmuje to około 10 minut. Szybko ostudźcie, wstawiając garnek do naczynia z zimną wodą z lodem. Regularnie mieszajcie, aby przyśpieszyć stygnięcie i żeby nie wytworzył się kożuch. Schłodzony krem będziecie mrozić w maszynce do lodów. Jeśli zamrozicie je w naczyniu w zamrażalniku, wówczas co pół godziny musicie krem dobrze przemieszać. Koleżanka robi to blenderem. Powtarzajcie ten proces do chwili uzyskania konsystencji lodów.

Zamiast mleka można wykorzystać śmietankę. Im więcej użyjecie żółtek do kremu, tym bogatszy będzie miał smak. Cukier gwarantuje gładkość lodów, jeśli dodacie jeszcze 25 g, wówczas kryształki lodu będą w lodach mniejsze, a lody bardziej aksamitne. Zwykle domowe lody przed podaniem warto zostawić na kilka minut, by zmiękły.

Jeśli planujecie przygotować lody smakowe, to poeksperymentujcie z różnymi dodatkami. Do lodów cytrynowych mleko zagotujcie ze skórką okrojoną z dwóch cytryn zamiast z wanilią, użyjcie więcej cukru, czyli 125 g, a pod koniec gotowania wlejcie do masy sok z cytryny. Analogicznie postępuje się z innymi cytrusami, ale pamiętajcie, że zdrowsze będą te bio.

Stronę redaguje Joanna Cyterska

eprasa.pl 51cdddb6e7

Rok 1666

Z gadziej perspektywy

Panie Marszałku, Wysoka Izbo! Czas najwyższy, abyśmy to fundamentalne zaniedbanie odrobili. Nie wiem, jak to stać się mogło i nie chcę wnikać, kto jest winien. Rząd, prezydent czy opozycja. Fakty są nieubłagane. Przeoczyliśmy rzecz fundamentalną dla naszej Rzeczypospolitej.

Właśnie minęła okrągła rocznica wielkiej narodowej tragedii. Okrutnego mordu dokonanego na elicie narodu polskiego. Podobnego tym w Katyniu, Wołyniu, Oświęcimiu. Trzysta sześćdziesiąt lat temu, konkretnie 13 lipca 1666 r., pod wsią Mątwy nad rzeką Noteć doszło do starcia zbrojnego między wojskami wiernymi ówczesnemu królowi polskiemu Janowi II Kazimierzowi Wazie, dowodzonymi przez Jana Sobieskiego, z oddziałami konfederackich rokoszan dowodzonych przez Jerzego Sebastiana Lubomirskiego.

Choć wojska królewskie miały ponad 22 tysiące żołnierzy, a rokoszanie Lubomirskiego tylko 13 tysięcy, bitwa zakończyła się klęską królewskich. W tej bratobójczej bitwie zginęło łącznie 3 873 żołnierzy królewskich i niewielu, bo zaledwie dwustu rokoszan. Ale większość królewskich żołnierzy nie padła w czasie boju. Kiedy stracili wolę walki i honorowo poddali się zwycięzcom, ci wymordowali ich okrutnie.

Panie Marszałku, Wysoka Izbo!

Pod Mątwami wyginął kwiat armii polskiej. Zwłaszcza żołnierze hetmana Stefana Czarnieckiego. Zahartowani w walkach w Danii, Ukrainie i Polsce podczas szwedzkiego potopu. Sam Czarniecki tam nie poległ, bo szczęśliwie zmarł kilkanaście miesięcy wcześniej. Obserwujący tę rzeź z drugiego brzegu Noteci wódz przegranej armii królewskiej Jan Sobieski tak potem pisał do swej żony Marysieńki: „Nie tylko tatarowie, kozacy nigdy takiego nie czynili tyraństwa, ale we wszystkich historiach o takim od najgrubszych narodów nikt nie czytał okrucieństwie. Jednego nie najdują ciała, żeby czterdziestu nie miał mieć w sobie razów, bo i po śmierci się nad ciałami pastwili”.

Można dziś rzec, że Sobieski pokazał swe zdolności do czarnego pijaru. Ale też polityczny brak pamięci. Wszak czternaście lat wcześniej pod Batohem w Ukrainie doszło do bitwy pomiędzy wojskami polskimi a kozackimi Bohdana Chmielnickiego, wspomaganymi przez Tatarów. Wtedy przegrani Polacy tradycyjnie oddali się do niewoli. Licząc, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, że transakcyjni Tatarzy oddadzą ich, całych i zdrowych, po uiszczeniu przez rodziny rutynowego okupu.

Jednak Chmielnicki chciał zastraszyć Polaków. Nakazał wymordować ponad trzy tysiące polskich jeńców. Ciał ofiar nie grzebano, zatem nie możemy domagać się ich ekshumacji. Aby do mordów doszło, Chmielnicki musiał zapłacić Tatarom odszkodowanie za utracone okupy. Kasę miał z grabieży polskich i żydowskich sąsiadów.

Pod Batohem zamordowano rotmistrza Marka Sobieskiego. Starszego brata Jana. Wspólnie w Krakowie i w zachodniej Europie nauki pobierali. Tam też się wspólnie syfilisem pierwszy raz zarazili.

Panie Marszałku, Wysoka Izbo!

Wielce szlachetny polski naród wiele razy bywał zdradzany i mordowany przez okrutnych i podstępnych sąsiadów. Ma swoje Katynie, Wołynie i Oświęcimy. Ziemie zroszone niewinną krwią polską. Ale pod Mątwami to Polacy Polakom zgotowali okrutny los. To Polacy zachowali się jak moskiewscy czy niemieccy siepacze.

Dlatego czas najwyższy wyjaśnić te bolesne zbrodnie dokonane na polskim narodzie przez naród polski. Czas dokładnie zlustrować wszystkich w ten ohydny mord zaangażowanych. Zacznijmy od Jana Sobieskiego.

Warto przypomnieć, że ten przyszły król polski, uważany za bohatera narodowego, już na początku potopu szwedzkiego poddał się pod protekcję najeźdźcy, króla Karola X Gustawa. Zdradzając prawowitego króla Jana Kazimierza. Wcielony do szwedzkiej armii, wiernie służył Szwedom. Pojawił się nawet w grudniu 1655 r. pod obleganą Jasną Górą, ale klasztoru nie szturmował. Szwedów porzucił dopiero w marcu 1656 r. Po latach zdradę swą uzasadniał studiami nad prowadzeniem wojen u najlepiej zorganizowanej armii ówczesnego świata.

Po klęsce Szwedów sztuk wojennych uczył się pod komendą Jerzego Lubomirskiego. Wiele bitew razem wygrali. Przeciw swemu nauczycielowi i protektorowi stanął pod Mątwami i sromotnie przegrał. Przegrał jako wódz armii stronnictwa profrancuskiego kierowanego przez królową Ludwikę Marię Gonzagę, żonę Jana Kazimierza. To ona ożeniła zdolnego chorążego koronnego Jana Sobieskiego ze swą dwórką Marią Kazimierą d’Arquien de la Grange. Sprawiła, że Sobieski od 1661 r. brał regularnie łapówki od francuskiego dworu w zamian za popieranie francuskich kandydatów do tronu polskiego.

Jego pogromca Jerzy Lubomirski też był wielce zdolnym wojskowym i błyskotliwym człowiekiem. Niezwykle popularnym wśród szlachty, choć w swoich dobrach starał się demokratyzować życie społeczne. Nadawał uprawnienia sądowe i gospodarcze nawet poddanym Żydom. Choć podczas potopu szwedzkiego nigdy nie zdradził króla Jana Kazimierza, to popadł w konflikt z dworem królewskim. Już w 1663 r. francuskiego pochodzenia królowa Maria Ludwika zaplanowała schwytanie Lubomirskiego. Zorganizowanie sfingowanego procesu i skazanie na ścięcie. Plany te nie powiodły się, bo hetman Lubomirski został uprzedzony o jej zamierzeniach. Dalej przewodził braci szlacheckiej. Ale szczęścia nie zaznał. Chociaż bitwę pod Mątwami wygrał, to stronnictwo „francuskie” lepsze było w intrygach. Lubomirskiego „przywrócono do czci”, ale odmówiono mu pełnienia urzędów i wypchnięto na wygnanie. Zmarł tam w 1667 r.

Panie Marszałku, Wysoka Izbo!

Po bitwie pod Mątwami Polacy wymordowali Polaków, bo uznali ich za francuskie onuce. Podpaski Marii Ludwiki. Dlatego czas najwyższy, aby Francuzi przeprosili Polaków za swą politykę intryg i korupcji. Potępili swych ambasadorów i agentów wpływu. Zwłaszcza Francuzki zniewalające Polaków bezbożnym seksem.

Od obecnej Francji, deklarującej się jako polski sojusznik, oczekujemy nie tylko przeprosin, ale także należnego nam zadośćuczynienia. Mogą to być posiadane przez Francję głowice jądrowe. Nie muszą być nowe, ale nie mogą być używane. W razie odmowy albo obstrukcji odbierzemy im wszystkie polskie ordery, jakie od nas wcześniej dostali, i widelce, którymi jeść ich nauczyliśmy. Odeślemy im też order, jaki dali Janowi Sobieskiemu, który w tej sprawie uzyskał status osoby pokrzywdzonej.

Piotr Gadzinowski

Ojciec Oktan cały dzień chodził po Najtklubie sposępniały.

– Nie podpisał! – mruczał pod nosem kręcąc głową. – Ale dlaczego? Przecież tamci się nagięli, on im obiecał, a jednak nie podpisał… – jęczał w kółko.

– O co chodzi szefowi? – zapytałem Mięśniaka Stacha, ochroniarza Najtklubu.

– Nie mam pojęcia. Chodzi tak struty od wczoraj. Może mu odmówili przedłużenia koncesji? – zastanawiał się Stacho.

– A tam – żachnąłem się. – Przecież koncesje zatwierdza jego kuzyn. To nie to.

– No to ki czort? – zachodziłem w głowę.

W tym czasie pod Najtklub zajechała limuzyna nowego wikarego, który zapłakany pobiegł do gabinetu o. Oktana. Wysłaliśmy na przeszpiegi Romka z parteru, bo był mikry i miał na nogach bambosze. Bezszelestnie zakradł się pod drzwi i po chwili wrócił z nowiną.

– Chodzi o weto tego pajaca w Pałacu. Nie podpisał czegoś o osobie najbliższej i wikary boi się o swoją przyszłość.

Pokiwaliśmy ze smutkiem głową. Prezydent na naszych oczach niszczył tak piękną miłość.

– W takim układzie postanowili wziąć ślub za granicą. Wikary już nie płacze! – dodał Romek.

Musieliśmy z pokorą uznać mądrość naszego wspaniałego prezydenta. Przecież tylko małżeństwo to godny związek przed Panem naszym w niebiesiech. Szacun, Panie Prezydencie!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 51cdddb6e7

Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu czy teatr dla ludu (8)

W tarnowskim sądzie odbyła się kolejna rozprawa w głośnym procesie karnym, wytoczonym przez tarnowską prokuraturę biskupowi Andrzejowi Jeżowi.

W akcie oskarżenia hierarsze zarzuca się, że do 2020 r. nie ujawnił polskim organom ścigania informacji na temat pedofilskich zachowań podległych mu księży, mimo iż jako ordynariusz diecezji miał taki obowiązek w związku z nowymi przepisami wprowadzonymi w 2017 r.

Obrońca biskupa mecenas prof. Zbigniew Ćwiąkalski wniósł o przesłuchanie w charakterze świadków przedstawicieli oświaty: byłą małopolską kurator i byłego dyrektora jednej ze szkół, w której przed ćwierćwieczem doszło do tych zdarzeń. Była to już druga próba ich przesłuchania, gdyż przed miesiącem nie stawili się w sądzie, przedstawiając swoje argumenty w odrębnych pismach procesowych.

Poza kontrolą

Jako pierwsza zeznawała była kurator małopolska Elżbieta L. (zastrzegła swoje dane). Przed sądem stwierdziła, że w tamtych czasach – na wszystkich szczeblach placówek oświatowych, od przedszkoli po szkoły średnie – katechetów zatrudniały kurie biskupie. Od siebie dodam, że w imieniu biskupów robiły to wydziały katechetyczne kurii, wydające wszystkim katechetkom i katechetom (osobom duchownym lub świeckim) tzw. misje kanoniczne – dokument zawierający dane nauczyciela religii i adres placówki, do której był oddelegowywany. Z nim udawali się do szkół czy przedszkoli i byli w nich zatrudniani na czas trwania „misji kanonicznej". Żaden dyrektor w kraju nie miał więc możliwości sprawdzenia kwalifikacji nauczyciela religii, co także podkreślała w swoich zeznaniach była kurator. Nie mógł sprawdzić czy zatrudniany przez niego katecheta ma wykształcenie wyższe i kwalifikacje pedagogiczne, a nawet czy nie toczą się wobec niego jakieś sprawy o charakterze obyczajowym. Była kurator dodała – z rozbrajającą szczerością – że niekiedy dochodziło do tego, że nauczycielami religii zostawały osoby bez kwalifikacji. Informacjami o moralnych występkach „swoich" katechetów dyrektorzy wymieniali się „pocztą pantoflową". Zwłaszcza gdy ksiądz pedofil po seksualnym molestowaniu dziecka trafiał z woli swojego biskupa na drugi kraniec diecezji, a tam znowu był zatrudniany w szkole z zupełnie „czystą kartą".

Jeśli chodzi o przypadki, do których odnosi się w tym procesie tarnowski sąd, była małopolska kurator zeznała, że ich nie zna bądź ich nie pamięta. Pokazało to wszystkim zebranym na sali sądowej, że to państwo polskie stworzyło taki patologiczny, trwający do dzisiaj układ w polskich szkołach. A właściwie należałoby stwierdzić, że został przez trzy dekady wręcz zabetonowany. Bo jak zrozumieć sytuację prawną, w której strona państwa i samorządu ogranicza się jedynie do zapoznania z treścią „misji kanonicznej" i na tej podstawie zatrudnia w swoich placówkach oświatowych osoby, których nie jest w stanie zweryfikować pod względem kwalifikacji zawodowych, pedagogicznych, a nawet obyczajowych. Zatem rola organu prowadzącego szkoły i przedszkola ogranicza się jedynie do zatrudnienia katechety lub katechetki (duchownego lub świeckiego) w placówce wyznaczonej przez biskupa i płacenia mu regularnie pensji ze wszystkimi dodatkami. Nie może go kontrolować, wizytować lub zwolnić bez zgody wydziału katechetycznego kurii biskupiej, wyznaczającego nie tylko katechetów i katechetki, ale także wszystkich wizytatorów religii na terenie diecezji i decydującego o wydaniu bądź cofnięciu „misji kanonicznej".

„Wilczy bilet" za odwagę

Jeszcze większe wrażenie wywołały na sali sądowej zeznania drugiego świadka, byłego dyrektora Szkoły Podstawowej w Woli Radłowskiej Romana G. (także zastrzegł swoje dane). To właśnie on z kilkoma nauczycielkami przed wielu laty ujawnili seksualne relacje katechety i proboszcza w Woli Radłowskiej ks. Stanisława P. z dziećmi. Podjęli także skuteczne działanie, aby tego kościelnego dewianta odsunąć od kontaktów z osobami nieletnimi. Świadek Roman G. doskonale zdawał sobie sprawę z siły Kościoła katolickiego, dlatego już na drugi dzień po ujawnieniu, że ks. Stanisław P. na lekcjach religii molestuje dzieci, pojechał do dyrektora wydziału katechetycznego tarnowskiej kurii biskupiej i sprawę zgłosił, ale ustnie. Były dyrektor tego wydziału ks. Bolesław Klaus, który znał przeszłość ks. Stanisława P., odwołał go w trybie natychmiastowym.

I doszło wtedy do absurdalnej sytuacji. Na Romana G. za atak i usunięcie „naszego dobrego księdza Stanisława" posypały się gromy zarówno od parafian, jak i władz gminy Radłów. Były tak skuteczne, że dyrektor i kilka nauczycielek poczuli się zagrożeni. Dyrektor otrzymywał np. pisemne pogróżki, że jak zgłosi sprawę na policję, to żywy nie wróci do domu. Form ataków i gróźb było więcej.

Odwołany w listopadzie 2002 r. ksiądz Stanisław P. starał się pozyskać zwolenników. Aż czterokrotnie podejmował próby uzyskania zgody na urlop dla podratowania zdrowia, co dawałoby mu przez kolejny rok pełne świadczenia, a także ubezpieczenie społeczne, opłacane z funduszu szkoły. Dyrektor mu odmówił, czym rzekomo naraził się władzom samorządowym gminy Radłów, które najwyraźniej wspierały „dobrego księdza Stanisława".

Te działania spowodowały, że Roman G. zaledwie w pół roku później został przez wójta gminy odwołany ze stanowiska i zmuszony do odejścia z pracy. Po dwunastu latach kierowania mającą na koncie nagrody szkołą, oraz cieszącemu się uznaniem w powiecie i województwie dyrektorowiprzerwano kadencję i wydano „wilczy bilet". Dlatego nie mógł znaleźć pracy na terenie gminy i powiatu. Do emerytury pracował w szkole prywatnej w gminie Wojnicz.

Nowe dowody

Nigdy się nie poddał. Walczył do końca. Pisał pisma do małopolskiego kuratorium i do ministerstwa w Warszawie. I tu kolejna ciekawostka. To wszystko działo się w czasach, gdy na czele rządu stał premier Leszek Miller, a ministrem edukacji i sportu była posłanka Sojuszu Lewicy Demokratycznej Krystyna Łybacka, późniejsza europosłanka.

Podczas procesu sędzia prowadząca odczytała nam pismo, z którego wynikało, że przeprowadzona kwerenda w archiwach ministerstwa nie dała żadnego rezultatu i nie ma tam informacji w sprawie tej afery z księdzem pedofilem w roli głównej. Na szczęście, były dyrektor przyniósł ze sobą do tarnowskiego sądu plik pism, które wysyłał z tej sprawie do różnych instytucji oświatowych szczebla powiatowego, wojewódzkiego i ministerstwa.

Wniosek nasuwa się jeden. Także wtedy, mimo iż formalnie rządziła lewica, Kościół stworzył w skali całego kraju niezwykle skuteczny system ochronny swoich kadr. Śmiem twierdzić, że nie tylko trwa on do dzisiaj, ale jeszcze bardziej się ugruntował w sensie prawnym i mentalnym, w świadomości naszych obywateli i – niestety – również polskich polityków.

Przyniesione przez świadka Romana G. pisma były na tyle ważne, że sąd na chwilę przerwał posiedzenie i ogłosił konieczność opuszczenia sali sądowej. Po powrocie usłyszeliśmy, że wszystkie dokumenty zostały dołączone do akt sprawy i muszą być teraz zweryfikowane pod względem merytorycznym i prawnym. W związku z tym uległ zmianie harmonogram rozpraw. Kolejne posiedzenia sądu wyznaczono dopiero na wrzesień i październik br.

Będę tam nadal reprezentował naszą redakcję i sprawdzał, czy proces oskarżonego bp. Andrzeja Jeża to proces przełomu, czy tylko teatr dla ludu.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 51cdddb6e7

ZAORANE

Bolesławiec

Policjanci znaleźli w domu 67-letniej emerytki 80 gramów marihuany. Kiedyś z takim zapasem kobieta zostałaby uznana za czarownicę, szeptuchę, ewentualnie propagatorkę medycyny niekonwencjonalnej. Dziś grozi jej kara do trzech lat pozbawienia wolności.

Słupsk

Pewien 38-latek pod osłoną nocy wszedł na skrzynkę elektryczną, później na dach garażu, rynnę, aż w końcu dotarł na balkon plebanii. Nie była to jednak żadna erotyczna fantazja proboszcza, tylko włamanie. Na widok księdza intruz wpadł w panikę i wyskoczył przez okno, nie sprawdzając wysokości. Wylądował w szpitalu ze złamaną nogą i z wyrokiem, bo okazało się, że był poszukiwany listem gończym. Zastanawia nas, czy włamywacz tak przestraszył się konsekwencji swoich czynów czy tego, co robił proboszcz…?

Warszawa

Stołeczne zoo musiało czasowo zamknąć wybieg zewnętrzny goryla Aziziego, bo jeden ze zwiedzających rzucał w niego różnymi przedmiotami. Placówka podkreśla, że takie zachowanie mężczyzny to dla zwierzęcia nie żart ani gest sympatii, a stres, ryzyko urazu i zaburzenie naturalnych zachowań. Ewolucja trwała miliony lat, żeby oddzielić nas od małp, a wystarczy jeden wyjazd do zoo, żeby zorientować się, że gdzieś po drodze coś poszło nie tak.

Jelenia Góra

23-letni trener personalny przekonał trójkę klientów siłowni do „inwestycji" w nieruchomość. Namówił ich nawet do zaciągnięcia pożyczek na ten cel. Tym sposobem blisko 2 mln zł trafiły prosto na jego konto, a żadna nieruchomość oczywiście nigdy nie została zakupiona. Mężczyzna trafił do aresztu na trzy miesiące, grozi mu do 10 lat więzienia. Jakim cudem trener zdołał przekonać ludzi do swoich biznesowych kompetencji? Może wyciskał z nich siódme poty i chcieli, żeby już przestał?

Działoszyce

Grupa młodych mężczyzn umówiła się przez internet na nocną „bitwę na race" – strzelali nimi z jadących samochodów. To nie mogło się dobrze skończyć. Jedna petarda trafiła w wiatę przystankową, wywołując pożar okolicznych krzewów, druga wpadła do zaparkowanego Forda, który spłonął doszczętnie. Policja zatrzymała siedem osób, ósma zgłosiła się sama. Panowie chcieli poczuć się jak w filmie akcji, a skończyli w lokalnej kronice policyjnej.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Lewacko-liberalne ugrupowania, które w Unii Europejskiej sprawują od już kilku lat władzę, dążą do tego, żeby tak naprawdę wszystko zdeptać, co jest wartościowe, co jest cenne, co jest podstawą ludzkiego funkcjonowania.

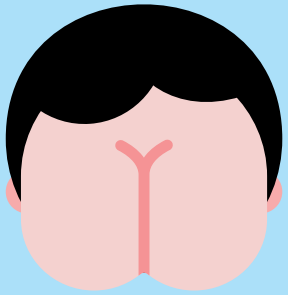

Marlena Maląg
europosłanka

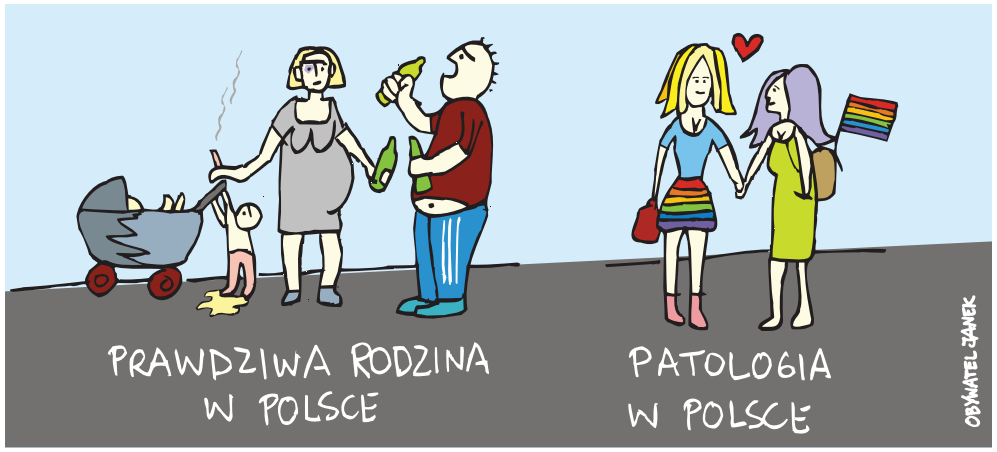

„Biorę pod uwagę, że ludzie, którzy są zdesperowani i wiedzą, że ich czas się kończy, mogą zrobić wszystko i także mogą próbować pozbawić mnie wolności, dlatego biorę pod uwagę taką sytuację".

Bogdan Święczkowski, prezes Trybunału Konstytucyjnego

„Czasami mam wrażenie, że minister Żurek ma dużo więcej ochoty niż możliwości i ma trochę skrępowane ręce".

Donald Tusk, premier

„Nie chcę mówić mocniej, ale jeżeli urzędujący minister kwestionuje funkcjonowanie innego ważnego organu, jakim jest Sąd Najwyższy, to zadaję sobie pytanie, w jakiej rzeczywistości prawnej funkcjonuje minister".

Zbigniew Kapiński, prezes Sądu Najwyższego

***

„W Jego rękach skała może się zmienić i stać się urodzajną ziemią".

papież Leon XIV

***

„(…) Jeśli jedne tragedie uruchamiają medialną lawinę, a inne przechodzą niemal bez echa, to trudno oprzeć się wrażeniu, że nie chodzi wyłącznie o obronę elementarnych zasad. Zanim wolno się oburzyć, trzeba jeszcze sprawdzić, czy przypadkiem poprawność polityczna nie zostanie wprawiona w polityczny dyskomfort".

Leszek Miller, były premier

***

„Co robi się z dziećmi, z młodzieżą? Odbywa się deprawacja już w szkole, usuwa się historię, żeby wymazać pamięć. Chcą uczynić jakiegoś „człowieka-Europejczyka", który będzie bezmyślnym robotem. Dzieje się rewolucja kulturowa, o której kiedyś mówił Bismarck – Kulturkampf (walka kulturowa). (…) Idziemy więc do Matki Najświętszej, bo nie jesteśmy przeciwko ludziom – jesteśmy przeciwni złym czynom".

Tadeusz Rydzyk, biznesmen

***

„Być może, jeżeli kobieta ma dzieci, to wtedy jest inny wiek emerytalny. A jeżeli nie ma dzieci – a dzisiaj co druga kobieta młoda ma taki najczęściej wybór życiowy, że nie ma dzieci – to powinna mieć tak samo ustawiony system emerytalny jak mężczyźni".

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, min. funduszy i polityki regionalnej

„Mówi jakieś rzeczy, one rzeczywiście przypominają pomysły jak z kart Opowieści podręcznej, że będziemy teraz liczyć dzieci kobiet. (…) To absurdalne".

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, min. rodziny, pracy i polityki społecznej

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 51cdddb6e7